Nr. 10. Lwów — Czwartek dnia 14 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Feliksa z Noli | Nowy Rok
Jutro: | św. Maura Op. | Sylwestra Pap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Syksтuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 53, Zachód „ „ 4 m. 26. Długość dnia godzin 8 minut 33. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Praktyczny głos ziemianina
w sprawie reformy administracyi.

Redakcya znakomitego krakowskiego miesięcznika *Przeglądu Polskiego*, wychodząc z tego założenia, że w Sejmie naszym wytwarzają się obecnie warunki korzystne dla podjęcia reformy administracyi, bo na gruncie wspólnej pracy antagonizmy partyjne widocznie łagodnieją, a nadto wyłaniają się coraz to nowe programy finansowe, ekonomiczne i społeczne — zwróciła się do szeregu wybitnych obywateli w kraju z prośbą o wyrażenie opinii w sprawie, która ma niewątpliwie największe dla kraju znaczenie, tj. w sprawie reformy administracyi.

Jeden z pierwszych nadesłał uwagi w tej sprawie p. Stanisław Jędrzejowicz, prezes rzeszowskiej Rady powiatowej i poseł na Sejm krajowy. Pomieszczone zostały one w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* i zaiste zasługują na to, aby zapoznały się z niemi jak najszersze koła obywatelstwa wiejskiego, bo kto wie, czy to, co radzi p. Stanisław Jędrzejowicz, nierównie prędzej i skuteczniej nie doprowadzi nas do upragnionego celu poprawy stosunków w zarządzie naszej podstawowej jednostki administracyjnej, tj. gminy, niż podjęta na wielką skalę akcya ustawodawcza. Swoją drogą nie sprzeciwia się p. Jędrzejowicz bynajmniej podjęciu takiej szerokiej akcyi i owszem pragnie jej gorąco, ale, jako ziemianin praktyczny, który wzrósł wśród ludu i zna doskonale ustrój gminny, radzi, aby, nie spuszczając z oka owego wielkiego celu, tymczasem naprawiać w gminie to, co da się naprawić i temi środkami, jakie mamy do dyspozycyi. A zdaniem p. Jędrzejowicza naprawić można bardzo wiele zarówno pod względem administracyjnym, jak i w zakresie czysto ekonomicznym, tylko nie można tego czynić wedle jednego szablonu, lecz od wypadku do wypadku i stosownie do warunków, jakie dany okręg posiada.

Na pierwszem miejscu stawia p. Jędrzejowicz ulepszenie administracyi majątkiem gminnym. Nieskończenie dużo mogą w tej mierze zdziałać Wydziały powiatowe, byle tylko zapewniono im należytą ingerencyę w sprawach dotyczących użytkowania dobra gminnego i pod tym względem powinien przedewszystkiem Sejm zrobić, co do niego należy.

Jedną z części składowych majątku gmin stanowią gminne kasy pożyczkowe, powstałe ze zrealizowania dawnych spichlerzy gromadzkich. Fundusze tych kas przeważnie rozpożyczone zostały między najbardziej wpływowych kmieci lub tych, którzy stali u steru zarządu gminy, a, rozpożyczone przeważnie bez skryptów, nieraz szły w zapomnienie i nietylko chybiały celu, ale w bardzo wielu wypadkach zatracały zarodowy majątek gmin. A w wielu okolicach są te fundusze bardzo pokaźne, np. w powiecie rzeszowskim wynoszą one 370.000 koron. Owóż te pożyczkowe kasy gminne należy koniecznie uporządkować, potrzeba je kolejno odbierać w zarząd powiatu i uporządkować skrypta dłużne, pościągać przedawnione należytości i dopiero tak uporządkowaną kasę oddać w ręce odpowiednio zorganizowanego zarządu gminnego.

Następnie należy uporządkować fundusze ubogich, stanowiące także pokaźne źródło majątku gmin. Fundusze te powstają z rozmaitych kar i grzywien, a jeżeli nie są administrowane przez powiat, rozchodzą się bez żadnego pożytku dla gminy między żebraków i dziadów, jako jałmużna, nawiasem mówiąc, nie wiele im pomagająca. Natomiast administrowane rozumnie, posłużyć one mogą czy to na stworzenie domu przytułku, czy na szpitalik, czy na inny jakiś cel, z którego cała gmina będzie miała rzetelny pożytek. W powiecie rzeszowskim np. uzbierano temi drobnemi kwotami 70.000 koron i Wydział powiatowy ma zamiar założyć za te pieniądze bursę dla biednej kształcącej się młodzieży szkół średnich.

Znaczny majątek gmin stanowią wspólne pastwiska, lecz dziś, zaniedbane niesłychanie, nie rentują się one nawet w przybliżeniu do wartości, jaką przedstawiają. Tu jest bardzo wiele do zrobienia, ale sama Rada powiatowa bez współdziałania czynników lokalnych w gminie nie potrafi podołać temu zadaniu, w gminie zaś opierać się ona musi w każdej sprawie niemal wyłącznie na naczelniku gminy, tj. wójcie, wiadomo zaś powszechnie, jak lichy materyał pod względem inteligencyi przedstawiają wójtowie galicyjscy. Owóż tu reforma jest najpilniejszą, trzeba koniecznie jak najrychlej podnieść i wyrobić materyał ludzi, z których składają się naczelnicy gmin. W tym celu należy zmienić gminną ordynacyę wyborczą w tym kierunku, aby ustawowo wymagać od wójta pewnych kwalifikacyj, chociażby tylko znajomości czytania i pisania. Z takim, bardziej inteligentnym materyałem wójtów będzie miała Rada powiatowa już ułatwione zadanie, przez to podniesie się także powagę naczelnika gminy i uwolni się go od dzisiejszej zależności od pisarza gminnego.

Co się zaś tyczy reformy samego ustroju gminy, to, zdaniem p. Jędrzejowicza, należy przedewszystkiem do takiej reformy przygotować grunt w ten sposób, aby do pokrycia niezbędnych inwestycyj znalazło się źródło, nie polegające na dodatkach do podatków, ale wytworzone za pomocą nowych, lokalnie odkrytych i wyzyskanych dochodów. Niemal w każdej gminie można znaleść pewne dość ważne zasoby, które odłogiem leżą, jak nieużytki, pastwiska zdziczałe, torf, kamień, piasek, glinę itp. — Z tego nikt nie korzysta, o tem nikt nie pomyśli, a ulepszenie tego wszystkiego, kultura czy pobudzona do życia eksploatacya, mogą przysporzyć gminie znacznych dochodów, które staną się środkiem do ulepszenia administracyjnej organizacyi. Wtedy można żądać od gminy, aby swego naczelnika lepiej dotowała, boć przecie dzisiejsza jego płaca, wynosząca od 40 do 80 koron rocznie, nie może odpowiadać tej pracy, jakiej od wójta się wymaga. W obecnych warunkach naczelnik gminy zaniedbuje nieraz swoje gospodarstwo, a wtenczas nie ma z czego żyć i ucieka się do nielegalnych ubocznych dochodów, które stanowisko jego podkopują, a bardzo często prowadzą go przed kratki sądowe. Procesy takie, wytaczane wójtom, kończą się niemal z reguły uwolnieniem winnych, a to demoralizuje zarówno jednostki jak i całą gminę. Nie ma się jednak czemu i dziwić, że te procesy, wytaczane wójtom, którzy naruszyli pieniądze gminne, biorą taki obrót, bo przeważnie sprzeniewierzenia te nie są wynikiem złego zamiaru lub z góry powziętego planu przywłaszczenia sobie obcych funduszów, lecz są one przeważnie wynikiem niedbalstwa i braku tej systematyczności w urzędowaniu, jakiej urzędnik kasowy winien przestrzegać.

Autor staje tutaj na tem samem stanowisku, jakie rozwinął znakomicie swego czasu w *Przeglądzie* p. Kostheim, prezes rady powiatowej w Nisku. Mianowicie dowodzi on, że trzeba wstawić się w położenie naczelnika gminy, który jako kasyer gminny, niestety nieraz analfabeta, pracuje w nierównie trudniejszych warunkach, niż kasyer rządowy. Ten ostatni przyjmuje tylko te kwoty, które mu strony do biura przyniosą, ma księgi kasowe pod ręką, może zatem z łatwością każdy pobór i każdy wydatek uwydatnić w księgach, tymczasem na wsi mało kto z poczucia własnego obowiązku przychodzi do urzędu gminnego, by zapłacić przypadającą należytość, a wójt kontent jest, gdy przypadające dla gminy opłaty odebrać może tam, gdzie dłużnika znajdzie, nie ma ksiąg kasowych pod ręką, gdy opłaty pobiera, obcy grosz pozostaje w jego kieszeni i bardzo często na prywatne jego potrzeby bywa obracany. Potem wójt przyznaje, że pieniądze gminne pobrał i wydał i w poczuciu wrodzonej naszemu ludowi uczciwości zobowiązuje się kwotę przypadającą do kasy gminnej wnieść, ale często tego nie czyni. Wytaczane z tego powodu procesy nie prowadzą, jak wspomniano wyżej, do celu. Jeżeli sprawę skieruje się na drogę karną, wówczas sąd przysięgłych, złożony przeważnie z naczelników gmin, wydaje werdykt uniewinniający, a i wytaczanie procesów cywilnych nie przynosi gminie zwrotu poniesionej szkody. Członkowie gminy kierują się bowiem w takich razach niewłaściwą litością, mówią sobie: „Szkodaby go było, gdyby musiał tyle pieniędzy zapłacić, gmina prędzej tę stratę wytrzyma“. Wobec takiego usposobienia, panującego w gminie, rada gminna zazwyczaj zrzeka się zwrotu sprzeniewierzonej sumy, a gdy ostatecznie mimo to rada powiatowa spowoduje wytoczenie wójtowi procesu cywilnego o odszkodowanie, przy rozprawie dziwnym trafem żaden ze świadków nie może przypomnieć sobie, czy istotnie złożył na ręce wójta jaką opłatę i sprawa przez to upada.

Owóż, zdaniem p. Jędrzejowicza, koniecznie potrzebaby zmienić za pomocą jakiejś noweli dzisiejszą ustawę o odpowiedzialności naczelnika gminy. Dziś niektóre wydziały powiatowe radzą sobie w ten sposób, że nie oglądając się na ustawę, same inną drogą, doraźnie zastósowaną, zabezpieczają fundusze sprzeniewierzone, a mianowicie same w zastępstwie wójta, który naruszył pieniądze gminne, pokrywają brakującą kwotę, a jemu każą wystawiać akcept dłużny z terminem spłaty najmniej dlań uciążliwym i potem w razie konieczności już na podstawie takiego akceptu dochodzą pretensyi.

Oto garść uwag, spisanych przez p. Stanisława Jędrzejowicza, uwag, podyktowanych szczerą chęcią naprawienia tego, co bez wielkich trudów naprawić się da. Radykalna zmiana całej dzisiejszej ustawy gminnej, zdaniem p. Jędrzejowicza, nie tak prędko nastąpi, to też potrzeba koniecznie szukać poprawy w szczegółach, aby wzmocnić intelektualne i finansowe siły gminy i umożliwić im racyonalną gospodarkę.

Małe banki parcelacyjne.

Nieszczęście wyrabia w Wielkopolanach wielką ofiarność na cele publiczne, wielu z nich skłania do zupełnego poświęcenia się sprawom ratowania ziemi od łapczywości germanizatorów. Samopomoc i samoobrona — to są jedyne ich siły, które oni wyzyskują umiejętnie i o tyle skutecznie, że rząd, uzbrojony w całą potęgę, jaką mu daje nowoczesne państwo, nie jest pewny swego powodzenia, owszem nieraz zapewne przypomina sobie słowa jednego z angielskich mężów stanu, że „kolonizacya okolic cywilizowanych nigdy się nie udaje, a kraj kolonizowany mści się za wszystkie krzywdy, jakich doznał od metropolii“. Wiadomo, że każde społeczeństwo tem chętniej zwraca się ku ideałom, czem bardziej jest skrępowane w swym naturalnym rozwoju. Więc też wzniosły idealizm zwolna zaczyna opanowywać społeczeństwo wielkopolskie, oczyszcza je z kurzu drobiazgów, podnosi i w ten sposób przysposabia do roli, którą ma spełnić, aby się stało podług reguły, którą pewien mędrzec wyciągnął z dziejów ludzkości: „Niesprawiedliwość może wyjść na korzyść tych, którzy ją znoszą, — nigdy tym, co się jej dopuszczają“. Ratowanie ziemi — to dziś pierwszy ideał Wielkopolan, a muszą ratować nietylko wielką własność, lecz także chłopskie gospodarstwa, na które namiętnie się rzuca kolonizacya rządowa i hakatystyczna. Jeden bank ziemski już nie wystarcza Wielkopolanom z tej prostej przyczyny, że jest instytucyą akcyjną, kontrolowaną przez rząd, a zatem taką, która za wszelkie ryzyko, nieuzasadnione względami finansowymi, może być powołana do odpowiedzialności sądowej, jest zaś rzeczą pewną, że właśnie dla tej instytucyi byłaby nieubłaganą pruska sprawiedliwość. Powstało tedy niezbyt dawno Towarzystwo Ziemian, którego celem było okazywanie sąsiedzkiej pomocy właścicielom folwarków, aby w razie finansowego niepowodzenia mogli uniknąć subhasty. Stowarzyszeni wzajemnie się wspierali radą, kredytem, pomocą w gospodarstwie, lecz niebawem się okazało, że taka solidarność nie jest dostateczna, więc oto teraz zmieniło się owo Towarzystwo w finansową Spółkę, do której każdy wspólnik wnosi swą ziemską posiadłość i wszyscy oni razem prowadzą zarząd bez prawa zadłużania ziemi. W ten sposób koszta administracyjne i wydatki na maszyny rolnicze mogą znacznie się zmniejszyć, a zysk ze wspólnej sprzedaży produktów może być większy. Część tych zysków utworzy kapitał, za który mają być nabywane folwarki, wystawiane z konieczności na sprzedaż. To jest akcya samoobrony właścicieli folwarków. Dla kmieci wytwarza się inna instytucya, oparta tylko na poświęceniu ludzi dobrej woli, a znanych i poważanych w powiecie. Chodzi o ratowanie chłopskich gospodarstw, albo o nabywanie niezbyt wielkich folwarków, które bez trudu mogą być rozparcelowane i natychmiast sprzedane polskim kmieciom, jeżeli niezasobnym w pieniądze, to pewnym pod względem moralnym. W każdym powiecie jest „bank ludowy“, obracający oszczędnościami ludu; w takim banku składają swe pieniądze nietylko gospodarze wiejscy, ale także parobcy, służba domowa i ci, którzy wychodzą na zarobki do Niemiec, Danii, Holandyi, albo nawet wyjeżdżają do Ameryki. Te banki pożyczają tylko na pewną hipotekę i w ogóle nie robią żadnych ryzykownych interesów, przez to się cieszą ogromnem zaufaniem ludności, ale jednocześnie muszą pomijać mnóstwo interesów, w których pewne ryzyko sowicie może być wynagrodzone społeczną korzyścią. Oprócz tego w owych bankach gromadzi się nieraz tyle pieniędzy, że jest niełada trudność w ulokowaniu ich na procent. To wszystko podsunęło myśl zakładania w powiatach „małych banków parcelacyjnych“. Jednak we właściwem słowa znaczeniu nie są to banki; nie posiadają one żadnych kapitałów, biur urzędników i t. d. Istnieje tylko coś w rodzaju dyrekcyi, która się składa z tylu ludzi, ilu ich się znajdzie na miejscu gotowych do pracy bez żadnego wynagrodzenia, a przytem takich, którzy mają kredyt. Jeżeli trzeba uratować jakiegoś chłopa od licytacyi, albo ubiedz komisyę kolonizacyjną w nabyciu jakiegoś kawałka ziemi, wnet ta dyrekcya zaczyna działać, jeden z jej członków w wolnych od swego zajęcia chwilach siada na chłopską furę, przybywa na miejsce, ocenia własność wystawioną na licytacyę, dobiera gospodarzy, którzy mogą między sobą rozebrać albo całą tę własność, albo jeno taką jej część, która pokryje długi, aby reszta przecież pozostała rodzinie dłużnika, potem dyrekcya umawia się z polskimi kolonizatorami co do spłaty rat, a w końcu pożycza pieniądze w banku ludowym, płaci za ową posiadłość i oddaje ją nowym właścicielom. Takie interesa robione są nieraz w ostatniej chwili, na dobę przed licytacyą publiczną, na której trudno już walczyć z komisyą kolonizacyjną. Ponieważ dyrekcye owych banków parcelacyjnych składają się z ludzi, którzy są ludności znani, a poważani przez nią, przeto na razie wszystko się robi ustnie, a potrzebne dokumenty spisywane są później; wygląda więc w pierwszej chwili tak, jak gdyby jeden z członków dyrekcyi dla siebie nabywał posiadłość, wystawioną na licytacyę. Taki bank powstał najpierw w Przemencie i w ciągu roku przeszłego nabył na rachunek chłopów 1555 morgów ziemi nie w jednym kawałku, lecz w kilkunastu, a może nawet w kilkudziesięciu, w różnych stronach powiatu, a pożyczył na ten cel w banku ludowym 462.375 marek. Nie doznał najmniejszego zawodu. Więc na ostatnim zjeździe delegatów spółek zarobkowych zalecono tworzenie takich „małych banków parcelacyjnych“ we wszystkich powiatach, a nawet w mniejszych jednostkach administracyjnych. Natychmiast też powstały takie banki w Śremie i Inowrocławiu i pracują pomyślnie. Komisya kolonizacyjna ma w tej nowej organizacyi silnego konkurenta, który może zupełnie zatamować jej germanizacyjną działalność, bo jednocześnie społeczeństwo coraz surowiej sądzi tych, którzy wchodzą z nią w układy. Dlatego-to właśnie rząd wykonał już swój pierwszy atak na banki ludowe, mianowicie zakazał nauczycielom ludowym składać do tych banków swe oszczędności. Z pewnością niejednym jeszcze sposobem będzie się starał rząd pruski zaznaczyć, że jego celem zniszczenie tych banków, złupienie Polaków, ale oni tak już się wyrobili w twardej szkole niedoli, że niezawodnie potrafią uchylić się od wszystkich ciosów.

Beatyfikacya Polaka.

Pierwsza beatyfikacya za rządów Piusa X odbędzie się niebawem; ukończone wszystkie wstępne kroki a odnośne dekrety w Rzymie już zapadły.

W poczet błogosławionych policzeni zostaną trzej kapłani, którzy dnia 7 września 1619 roku ponieśli śmierć męczeńską za Wiarę w Koszycach na Węgrzech: pierwszym z nich, to świecki ksiądz, rodem Chorwat, kanonik Marek Stefan Križ, z dyecezyi Zagrzebskiej; drugim Jezuita Siedmiogrodzki x. Stefan Pongracz, trzecim również Jezuita, zwany w aktach „Grodecius“ i z tego powodu tu i ówdzie za Węgra czy Chorwata uważany, a w rzeczywistości — miła dla nas wiadomość — najautentyczniejszy Polak, Melchior Grodecki, herbu Radwan.

O. Grodecki urodził się w Cieszynie roku 1584. Rodzina jego wywodzi się z Gródka pod Lwowem. Jedna jej gałąź w XVI wieku przeniosła się na Szląsk i Morawy. Z tej to linii pochodził nowy błogosławiony, równie jak i bliski jego krewny Jan Grodecki, biskup Ołomuniecki (roku 1572) doktor filozofii i prawa.

Młody Melchior poświęcił się stanowi duchownemu w zakonie Jezuitów i niedługo po wyświęceniu na kapłana wysłany został na Węgry w charakterze kapelana wojskowego, do czego uzdolniała go między innymi znajomość języków jużto słowiańskich, jużto niemieckiego. Gorliwość jego i stałość w wyznawaniu św. Wiary katolickiej wśród ówczesnych krwawych zamieszek religijno-politycznych obudziły przeciw niemu zawziętość kalwinów, a wreszcie przyniosły mu okrutne męki i śmierć męczeńską. Poniósł ją mężnie z towarzyszami na rozkaz Rakoczego w roku 1619.

Po ogłoszeniu beatyfikacyi w Rzymie z pewnością i u nas w kraju odbywać się będą uroczyste obchody beatyfikacyjne. Cieszynowi na kresach przybywa nowy patron rodzimy, a nie wątpimy, że i we Lwowie OO. Jezuici urządzą dla swego św. rodaka i zakonnego towarzysza uroczysty obchód beatyfikacyjny. Wtedy to będzie sposobność podania dokładniejszego życiorysu i charakterystyki błogosławionego O. Grodeckiego.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 13 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej referent hr. Bacquehem w końcowem przemówieniu polemizował z wywodami del. Kramarza, podnosząc ważność trójprzymierza. Oświadczył, iż należy politykę zagraniczną monarchii oddzielać od polityki wewnę-

---

7)

Blanka Halicka.

Król Enzio
Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Był to błysk tylko, trwający czasu tyle ile jedno oka mrugnięcie, ile jedno ludzkiej piersi odetchnienie; ale dziewczynie tak się zdało, iże w tej krótkiej chwili stało się z nią coś dziwnego, iże w spojrzeniu tem rozsłoniła się nagle przed nią tajemnica jakaś, i żałosna, i bezmiernie słodka.

...Siedziała teraz z głową spuszczoną, z rękami bezczynnie spoczywającemi na kołowrotku, a serce biło jej w piersiach tak, jakoby rozkołysany dzwon.

A młody, dźwięczny głos męski dalej śpiewał, pod kamienne wzbijał się sklepienia, coraz cudniejszą melodyą, coraz to udatniejszemi słowy miłości sławił słodycze.

— Miłość, to złota wstęga, co na życie całe, a i po za grób sam, dwa serca wiąże — miłość, to życia ludzkiego słońce, bez niej, jako ciemny loch więzienny smutne ono; miłość to czarowny sen, w którym człek istność całą prześniłby rad; miłość, to skarb bez ceny; nie każdemu znaleźć go danem jest — a kto zasię posiadł klejnot ten drogi, raj poznał na ziemi; miłość, to ta gwiazdka złota, zazierająca i do więźnia celi, zdolna osłodzić nawet niewoli mękę. O gwiazdko, gwiazdko z nieba, czemżeby bez ciebie było więzionego rycerza życie!

Tak śpiewał Enzio przy wdzięcznym violi wtórze — a Lucyi zasię wiadomem już było, kogo zwał on gwiazdki owej imieniem; wiadomem było jej, że tej potęgi miłości, którą opiewał, silniejszej nad wszelkie świata moce, na własnym on teraz już doświadczał sercu; aliści w tej chwili dopiero, całkowicie jasno i pewnie świadomą stała się i tego, że i jej duszę własną opanowała już, ujarzmiła czarodziejska moc owa, że i jej wolę zasię skrępowała już ona złota wstęga.

Byłoż li to wtedy już pierwsze uczucia tego przebudzenie, kiedy ze łzami w oczach, a oburzeniem w duszy i żalem patrzała z pomiędzy marmurowych filarów na upokorzenie jeńca, na srom, przez zwycięzców jemu zadany — i kiedy wieńca rzuceniem hołd złożyła nieszczęściu jego?

Byłże to już pierwszy promyczek gwiazdki onej, który na serce jej padł dziewicze wonczas, kiedy wśród wielkiej nocnej ciszy, żalu i niepokoju pełna, słuchała przerywanych rannego słów, któren ją w gorączce to aniołem z jasnego zwał nieba, to znów tą jakowąś Lorelei z nad Renu dalekiego, która pono podobne jak ona oczy miała i warkocze?...

Czyliż to już miłość była, co ją przez długich tygodni parę, przez szereg dni i nocy w niepokoju pędzonych i trosce dotkliwej — trzymała przy rannego łożu, w twarz jego zapatrzoną, na świat cały niepomną, gorącą modlitwą Boga o życie jego błagającą?

Kiedy po raz pierwszy w sercu jej, dotąd miłości nieznającem, rozbudziło się uczucie to serdeczne, tego ona nie umiałaby rzec sama.

Tego jeno świadomą była w obecnej chwili, że tego króla-rycerza, króla-pieśniarza, więźnia-króla miłuje wszystkiemi duszy i serca mocami i nigdy, do śmierci samej, miłować nie poprzestanie — żeby za szczęśliwość jego, życie własne oddała ochotnie!

Ale zarazem wiedziała i o tem, iż mimo, że i w jego sercu obraz jej, niby na ołtarzu jaśnieje, że choć z równą siłą rwą się ku sobie ich dusze — kochanie to wiecznie snem musi pozostać.

Czemu zaś on cesarza synem był, czemu sam królewską ozdobion koroną, nie zaś prostym rycerzem jeno, któremu nicby na przeszkodzie nie stało, by ją przed ołtarz zawieść i do domu swego?

Coby jej wonczas znaczył opiekuna opór? Ona wszelkie przełamać zdołałaby trudności, a Enzio zdolen byłby z najgroźniejszych nawet niebezpieczeństw ją wybawić.

Marzenia! Wszystko to marzenia jeno! Poco snić o tem, czego nigdy, nigdy przyszłość nie spełni?

Cesarskiemu synowi z królewskiego rodu małżonki było trzeba.... zależnym był od rodzica woli.... a ten przenigdy nie zgodziłby się na nierówny związek....

Ale jakoże sercu posłuszeństwo nakazać? Jakoże stłumić w nim to kochanie serdeczne?

Skąd mocy w sobie tyle znaleźć, by obojętnym chłodem odpowiedzieć umiłowanemu na uczucie jego gorące?

Czyliż zdołałaby ona serce do milczenia przymusić, oczom własnym rozkazać, aby unikały Enzia wzroku, gdyby on zasię przyszedł do niej i otwarcie już wyznał słowy miłość tę, o której dotąd tylko śpiewać jej się ważył, którą dotąd spojrzeniem jeno zdradzał tkliwem?

A więc cóż? Jakąż przyszłość kochania tego, co choć jako śmierć mocne było, nie zdołałoby nigdy małżeństwa sakramentem złączyć Sardynii króla z córką wygnańca z Wenecyi?

Skoro więc miłowania swego wyrzec się nie chciała ona, nie miała sił, jakiż czekał ją los?

Czyli zaś taki może, jaki Enzia matkę spotkał przed laty, piękną Normandkę Edytę, która cesarza Fryderyka umiłowała bez pamięci?

I na pomyślenie samo o upadku takim, o hańbie takowej, gorącym rumieńcem wstydu spłonęły Lucyi lica.

Nie! Nie! Ona dla Enzia z wszystkiego w świecie ofiarę uczyniłby gotowa, jednej tylko nie poświęciłaby mu czci swej dziewiczej, i duszy zbawienia!

Miłować go będzie póki w piersiach tchu, przenigdy nie zastąpi w sercu kochania tego miłość inna; małżonka nie zazna, w duszy pozostanie zawsze wierną temu jedynemu, z którym rozdzieliły ją złe losy i dostojność jego królewska....

I czy bliski, czy daleki, czyli więźniem pozostaniesz tutaj, czyli też uwolniony do królestwa powrócisz twojego, czy patrzeć na ciebie będą mogły oczy moje, czy zasię wieczna czeka nas rozłąka, tobie jednemu ślubowało serce moje i twoim też pozostanie aż do ostatniej chwili życia mego!

Piękny, młodzieńczy głos, śpiewający o miłości canzonę, ucichnął był od długiej już chwili. Monna Emilia, ciszą ukołysana, zdrzemnęła się nad kołowrotkiem, a Lucya wciąż jeszcze siedziała nieruchomo, tak w myślach własnych pogrążona głęboko, iże drgnęła cała, skoro tuż przy sobie usłyszała szept cichy.

— Pani! — przemówił Enzio, który przed nią stał, violę w ręku trzymając — pani, czyli dosięgła pieśń moja duszy waszej, jakom pragnął, dla was jeno śpiewając? Czyli zrozumieliście mnie pani? Czyliście zaś pojęli, kto więźniowi ową gwiazdką jasną, dla której nawet o niewoli utrapieniu przepomniał?

Jakże pięknym był, i jakoż słodkie z rycerskiego oblicza, z oczu błękitnych wyzierało kochanie.

Lucya powstała nagle, dłonie splecione na piersiach oparła, jak gdyby serca tłumiąc bicie, jakoby przemocą nakazując sercu temu, by milczało i nie zdradziło się przed tym umiłowanym, który oto stał przed nią, spojrzeniem wymownem o kochanie błagając wzajemne?

Tak jej się zdało, że to nie ona sama, lecz głos jakowyś obcy ustami jej przemawia.

— Po co pytacie, panie? Ja tej pieśni waszej... jeżeli w niej zawrzeć pragnęliście myśl jakowąś skrytą... ani rozumieć chcę... ani też rozumieć mi jej wolno! I uczyńcie mi wedle prośby mojej, panie, nie śpiewajcie mi już więcej pieśni podobnych.... nigdy.... nigdy, panie!

I mówiąc to, podniosła ku niemu oczy, barwą przypominające północy morza, oczy w tej chwili dziwnie żałośne i łzawe; potem znieść nie mogąc wzroku pełnego zadziwienia i smutku, jakim Enzio wejrzał na nią, odwróciła szybko głowę i wybiegła żywo.

Tam, na basztę narożną, do panieńskiej swej pobiegła skryć się komnatki, by od nikogo niewidziana, bez przeszkody żadnej płakać za szczęśliwością tą, co przesunęła się jeno przed nią jako majak niedościgły, cudny — objawiła się jej po to jedynie, by spełznąć, na mgły jesiennej podobieństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trznej i nie można głosowania nad polityką zagraniczną czynić zawisłem od rozwoju polityki wewnętrznej. Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Delegaci: ks. Schönburg i Tollinger obstawali przy tem, iż wysłanie na konferencyę cukrową w Brukseli osobnych reprezentantów Austryi i osobnych reprezentantów Węgier było przeciwne ustawom i postanowieniom ugody i wyrazili obawę, iż przy zawieraniu traktatów handlowych może się to samo powtórzyć.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski zbija te obawy i oświadcza, iż traktaty handlowe są oznaczone w ugodzie jako traktaty wspólne.

Del. Sylvester zwraca uwagę na to że inne państwa utrzymują przy ambasadach *attachés* handlowych, którzy np. Niemcom oddają wielkie usługi.

Hr. Gołuchowski oświadcza, iż wysyłanie kupieckich fachowców jest przewidziane w ustawach ugodowych. Węgrzy czynili z tego użytek, a także Austrya wysłała takiego fachowca do Berlina. Ministerstwo spraw zagranicznych nie ma atoli w sprawie tej ingerencyi. Mówca ostrzega przed przesadnemi nadziejami co do tej instytucyi i uważa, iż o wiele korzystniejszem jest wysyłanie dobrze wykształconych prywatnych agentów podróżnych. Sprawozdania konsularne zawierają bardzo cenne daty, ale niestety w Austryi są one bardzo mało znane Więcej zajmują się niemi za granicą, tak, że nawet wyniknąć może stąd niebezpieczeństwo dla naszego eksportu.

Del. Dawid Abrahamowicz przyłącza się do wywodów poprzednich mówców w sprawie zastrzeżenia co do osobnych reprezentantów Austryi i Węgier na konferencyi w Brukseli. Wyraża nadzieję, iż w przyszłości podobny fakt się nie powtórzy.

Na uwagę del. Pergelta oświadcza hr. Gołuchowski, że do poparcia naszego przemysłu potrzebnem jest poparcie kół handlowych. Na Bałkanie przemysł nasz został wyparty przez gorsze wyroby angielskie dlatego, że początkowo wyroby nasze odpowiadały wzorom, dalsze zaś dostawy pozostawiały wiele do życzenia i pod względem jakości i ilości wykazywały liczne braki.

P. Dawid Abrahamowicz zwraca uwagę ministra, że od dnia 14 listopada z. r. zaprowadzono w Rosyi nowe, znaczne opłaty na paszporty i prosi ministra o interwencyę w sprawie zniesienia taks tych w ogólności, a w szczególności dla ludzi ubogich. Mówca podnosi dalej, iż konsulaty, których pożyteczną działalność dla przemysłu austryackiego uznaje, małą korzyść przynoszą rolnictwu. Informacye o stanie zasiewów, o oczekiwanych zbiorach i cenach pozostawiają wiele do życzenia. Handlowcy są bardzo dobrze poinformowani, rolnicy zaś mniej dobrze, wskutek czego narażeni są na straty. Zwraca się więc z prośbą do ministra, by sprawozdania o zasiewach i cenach produktów objęte były działalnością konsulatów i ogłaszane przez ministerstwo rolnictwa.

Hr. Gołuchowski oświadcza, iż w poruszonej przez p. Abrahamowicza sprawie taks, nałożonych na paszporty, zasięgnie bliższych informacyj i będzie się starał złemu zaradzić.

W końcu komisya przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych, poczem o godz. $^{1}/_{4}$2 przewodniczący zarządził przerwę na godzinę.

Po przerwie zabrał głos p. Stransky i zwrócił uwagę na onegdajsze oświadczenie hr. Tiszy w sejmie węgierskim, iż dopóty delegacya węgierska nie zostanie zwołaną, póki Izba nie załatwi kontyngentu rekruta. Mówca uważa oświadczenie to za naruszenie wspólności i podnosi, iż takie postępowanie nie jest poprawnem. W każdym razie mówca uważa za odpowiednie, aby delegacya austryacka odroczyła swe obrady aż do zwołania delegacyi węgierskiej, ponieważ już raz z uchwaleniem kontyngentu rekruta zrobiono przykre doświadczenie. Wnosi więc, by komisya odroczyła swe obrady.

Del. br. Chlumetzky przemawia przeciw temu wnioskowi i zaznacza, iż odroczenie obrad komisyi byłoby zwycięstwem obstrukcyi węgierskiej i podniesieniem jej powagi. Del. Derschatta i Pergelt przemawiali również przeciw temu wnioskowi, poczem komisya przystąpiła do dalszego porządku dziennego.

Referent br. Walterskirchen przedkłada *ordinarium* wojskowe. Na wniosek del. Derschatty uchwalono dyskusyę generalną podzielić na dwie części: naprzód przeprowadzić dyskusyę nad koncesyami na polu wojskowem, uczynionemi Węgrom, a następnie dopiero przystąpić do dyskusyi nad *ordinarium* wojskowem.

Del. Baernreither zwraca się imieniem komisyi do ministra wojny z szeregiem zapytań o wiele spraw, co do których zapatrywania wszystkich członków komisyi są zgodne. Stawia więc zapytanie w sprawie oddziaływania węgierskich ustaw na wspólność armii, w sprawie stadyum w jakiem znajduje się kwestya zmiany odznak, w sprawie języka urzędowego w nowej wojskowej procedurze karnej, w sprawie kompetencyi co do udzielenia ulg w służbie wojskowej, w sprawie przenoszenia oficerów Węgrów do pułków węgierskich, w sprawie reform, które mogą być przeprowadzone w wojskowych szkołach na Węgrzech, a w końcu, czy nie są zamierzone dalsze koncesye, naruszające wspólność armii.

Minister wojny Pitreich w odpowiedzi swej przedstawia, jakie okoliczności wpłynęły na cofnięcie pierwotnie żądanego podwyższenia kontyngentu rekrutów. Polemizuje z nieuzasadnionymi atakami na armię i podnosi, że duch tradycyjny armii, oparty na zaufaniu do Monarchy, pozostał nienaruszony. Zaznacza konieczność dalszego utrzymania tego ducha, czerpanego z regulaminu, którego kardynalną zasadą jest to, że austryacka i węgierska armia jest armią ludową, wspólną armią wszystkich narodowości, które w pełnej mierze są w armii uznane i szanowane. Przechodząc do kwestyi językowej, uzasadnia minister konieczność jedności języka komendy i służbowego, i wykazuje to na przykładach technicznych. Brak jednego języka komendy i służbowego zaszkodziłby znacznie jedności armii; do tego rezultatu doszli także Deak i Andrassy, którzy z głębi przekonania swego bronili jedności armii. Dalsze trwanie monarchii zależnemby było od przypadku z chwilą, w którejby wspólna armia skutkiem niejednolitości języka rozbita została na dwie lub więcej armii. Dlatego każdy oficer armii musi wyuczyć się języka służbowego.

Co się tyczy języków pułkowych, to na tę kwestyę zwraca się baczną uwagę. Minister przypomina pismo cesarskie z roku 1868, które nakazuje surowe przestrzeganie przepisu o wyuczeniu się języka pułkowego i uwzględnianie języka przy przydzielaniu oficerów do pułków. Również przypomina minister przepis o awansie, według którego kadeci i oficerowie, którzy w ciągu lat trzech nie mogą przyswoić sobie języka swego pułku w tej mierze, jakiej służba wymaga, mają być przy awansie pomijani. Nadto w każdej szkole wojskowej udziela się nauki języków krajowych.

Następnie omawia minister kwestyę przenoszenia oficerów z miejsca na miejsce z powodu, że muszą oni mieć sposobność poznania państwa. Wspomina o postanowieniu z r. 1868 w sprawie jak najszybszego przeniesienia oficerów węgierskich do pułków węgierskich, poczem oświadcza, że w przyszłości będzie się kładło większy jeszcze nacisk na znajomość języka pułkowego i cytuje wydane w z. r. w tej sprawie tajne rozporządzenie. Zaznacza, że najgruntowniejszem załatwieniem tej kwestyi byłoby zaprowadzenie nauki tego języka już w wojskowych zakładach wychowawczych, dlatego też plan nauk tych zakładów musi być uzupełniony lub zmodyfikowany. Mówca przedstawia odnośne projekty.

W sprawie koncesyj językowych, uczynionych Węgrom, zapewnia minister, że duch w wojskowych zakładach wychowawczych na Węgrzech nie jest innym, niż tego wymaga regulamin wojskowy; w tym też duchu bezwarunkowo jest uzasadnione, że muszą być starannie pielęgnowane uczucia miłości ojczyzny i własnego narodu, ale zarazem musi być wpajanem przekonanie, że dola własnego narodu zawisłą jest od silnej łączności wspólnej armii.

W sprawie wojskowej procedury karnej stwierdza minister, że austryackie ministerstwo sprawiedliwości podało już do wiadomości swoje stanowisko w tej sprawie; rząd węgierski z powodu, jak się zdaje, znanych stosunków, nie był w możności ukończyć dotychczas obrad nad tą kwestyą i udzielić odpowiednich wyjaśnień. (Żywe oklaski).

Na tem obrady przerwano do dziś.

Co i o czem piszą.

Poseł sejmowy Tadeusz Cieński porusza w *Gazecie Narodowej* i w *Słowie Polskiem* kwestyę tworzenia utrakwistycznych szkół średnich w kraju naszym, t. j. takich, w którychby część przedmiotów szkolnych wykładana była po polsku, a część po rusku, a natomiast zupełnego zaniechania tworzenia samoistnych gimnazyów ruskich Kreowanie takich samoistnych gimnazyów ruskich uważa p. Cieński za rzecz wysoce szkodliwą, gdyż wytwarza ono niezdrowy separatyzm, kopie przepaść między społeczeństwem polskiem i ruskiem, rozpolitykowuje młodzież ruską i wogóle pod każdym względem działa destrukcyjnie. W gimnazyach ruskich — jak dowodzi p. Cieński —

młodzież już tworzy dwa obozy, tam młodzieńcy nie mają sposobności poznać się bliżej, nabrać wyrozumiałości, zawiązywać bliższych stosunków, będących nieraz na całe życie cennym nabytkiem. Przeciwnie uprzedzenia wpajane rosną tam i dochodzą do nienawiści społecznej i narodowej. I tak zamiast wzbogacać umysł wiedzą i nauką w latach młodych, ażeby stać się czynnikiem kulturalnym, często młodzież marnuje siły i lata na walkę ze społeczeństwem, z którem razem dla dobra kraju pracować powinna. A tak zacietrzewienie i szowinizm w jednym kierunku wtrąca i w innych objawach życia społecznego do radykalizmu, nietolerancyi, a nawet nienawiści. Wiele przykładów takich naliczyćby można w tych niewielu jeszcze gimnazyach ruskich, gdzie gorszące wystąpienia i zajścia miały miejsce tak w stosunku do Polaków, jak i między stronnictwami ruskiemi, jak też w stosunku do przełożonych, czy to profesorów, czy katechetów.

P. Cieński przytacza liczne przykłady, że nawet poważne żywioły w społeczeństwie ruskiem uważają działalność ruskich gimnazyów za szkodliwą. I tak np. były poseł ruski X. Potkański, dyrektor gimnazyum w Przemyślu, ostrzegał swego czasu przed założeniem osobnego ruskiego gimnazyum w Przemyślu, były poseł ruski Antoniewicz, chociaż był co się zowie „twardym“ Rusinem, nie posyłał swoich synów do gimnazyum ruskiego, tylko do polskiego, a tak samo czynią i dziś niektórzy politycy ruscy, jakkolwiek walczą gorąco o ruskie gimnazyum w Stanisławowie. Przeciw zakładaniu nowych ruskich gimnazyów przemawia także i ta okoliczność, że trudno znaleźć dla nich odpowiednio ukwalifikowanych sił nauczycielskich, a wielu profesorów, posiadających kwalifikacyę w ruskim języku, często nie chce iść do gimnazyum ruskiego i były wypadki, gdzie tacy profesorowie stanowczo oświadczyli radzie szkolnej, iż raczej zrezygnują z posady, aniżeli mieliby pójść do gimnazyum ruskiego.

Przedstawiwszy w ten sposób ujemne strony zakładania ruskich gimnazyów, wykazuje następnie p. Cieński pożytek, jaki przyniosłyby szkoły utrakwistyczne i między innemi tak pisze:

W szkołach takich, gdy od dziecinnych lat zasiądą obok siebie Polak i Rusin, syn włościanina, mieszczanina — obok syna urzędnika, adwokata, kupca, właściciela ziemskiego, parocha — muszą się bliżej zapoznać, pomagać sobie w szkole i po za szkołą — a choćby się poczubić mieli, to potem muszą się ocenić i zaprzyjaźnić. Dalej ucząc się i poznając wzajemnie jeden i drugi język i literaturę — muszą stąd wyniknąć ułagodzenia tak dziś napiętych stosunków między warstwami społeczeństwa naszego, jak i między narodowościami. Gdy dalej zważy się, jak dziś znajdą się wszędzie ludzie, którzy chcą doprowadzić wszelkie stosunki do największego napięcia, ażeby potem w mętnej wodzie ryby dla siebie łowić — zdaje mi się, że przyznać każdy musi, iż jest naszym świętym obowiązkiem zaniechać to, co jak widzimy, rozdwaja, a szukać i stworzyć to, co musi nas zbliżać i łączyć.

Wyszukanie i podanie sposobów, jaką drogą najlepiej można urzeczywistnić myśl kreowania szkół utrakwistycznych, jest zdaniem p. Cieńskiego rzeczą pedagogów, oni są do tego najkompetentniejsi, oni też powinni wskazać, jakie przedmioty mają być wykładane w języku polskim, a jakie w ruskim. Wobec tego jednak, że narady przeprowadzone ostatnimi czasy nad tą kwestyą w sferach nauczycielskich nie doprowadziły do celu, apeluje p. Cieński do tych sfer, aby kierowały się w swych naradach umysłem spokojnym, ale i sercem gorącem, i aby pamiętały o tem, że

gdyby ze szkół średnich miała wychodzić młodzież przedwcześnie rozpolitykowana, przejęta szowinizmem i nienawiścią, myśląca więcej o agitacyach i stronnictwach, jak o nauce i kształceniu, to wówczas można być pewnym, że wiele czasu i lat spędzonych w gimnazyach młodzież ta straciła i zmarnowała, na złe dla siebie i społeczeństwa zużyła. Natomiast odpowiednie wykształcenie i dopełnienie wychowania w gimnazyach, w szkołach średnich — przygotowuje młodzież do łatwiejszego korzystania z nauk na uniwersytetach i do dopełnienia wykształcenia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 stycznia.

Na początku wczorajszego posiedzenia p. prezydent Małachowski krótko przedstawił wyniki czynności komisyi magistratu, która oglądała lokale przeznaczone dla widowisk we Lwowie: teatr miejski, Filharmonię, teatr ludowy, teatr żydowski, salę przedstawień w hotelu Bristol, i badała, jakie warunki bezpieczeństwa dla publiczności na wypadek pożaru lub paniki mają te budynki. Badania dały wynik przeważnie dodatni, tu i owdzie zarządzono tylko dodatkowe środki ostrożności.

R. prof. Roszkowski prosił p. prezydenta, aby wpłynął na władze duchowne, ażeby postarały się o większe bezpieczeństwo dla publiczności, gromadzącej się w kościołach, zwłaszcza w kościele OO. Jezuitów i w Katedrze. Kościoły te mają wolne mury, w których możnaby porobić nowe wyjścia. P. prezydent przyrzekł poczynić te kroki, a na prośbę r. prof. Rydygiera podobne zarządzenia bezpieczeństwa mają być poczynione także na uniwersytecie.

R. Romanowicz upraszą prezydenta, żeby zbadał, o ile prawdziwa jest pogłoska, że stolica arcybiskupia ormiańska, z której zawsze na kraj szły jasne promienie chrześcijańskiej miłości i zgody, ma być przeniesiona ze Lwowa do Czerniowiec. Wprawdzie niektóre pisma zaprzeczyły tej wiadomości, ale ponieważ mówca obawia się, że została puszczona ta pogłoska jakby na zwiady, że więc coś podobnego się knuje, przeto pragnąłby zawczasu temu przeniesieniu zapobiedz.

P. prezydent przyrzekł rzecz zbadać i zdać z niej sprawę na najbliższem posiedzeniu.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. R. Rutowski referował sprawę sprzedaży skrawka gruntu miejskiego pp. Landesbergowi i Wahlowi, właścicielom rafineryi nafty na Zniesieniu. Przez grunt ten chcą zbudować nabywcy tor kolejowy od rafineryi do Podzamcza. Komisya proponuje, żeby grunt, obejmujący 186 sążni kwadratowych, sprzedać po 12 koron za sążeń. Nad wnioskiem komisyi wywiązała się żywa dyskusya. R. Riedl sprzeciwił się sprzedaży, twierdząc, że gmina jak zwykle zrobi lekkomyślny interes, i oddając grunt pod tor kolejowy, przyczyni się sama do stworzenia nowej rampy na przedmieściu, tamującej komunikacyę. Mówca jest przeto tylko za wydzierżawieniem gruntu owym przemysłowcom za jak najniższą cenę. Pp. Ciuchciński, Schleyen i Bieniecki popierali wniosek komisyi, podnosząc, że nie należy stawiać przeszkód przemysłowcom lwowskim, że w razie potrzeby pp. Landesberg i Wohl postarają się o expropryacyę tego gruntu w drodze przymusowej.

P. Wczelak stawia wniosek, żeby sprawę tę odesłać jeszcze do sekcyi prawniczej i budowlanej; ta ostatnia ma zbadać, czy sprzedaż tego gruntu nie pozbawia gminy raz na zawsze możności stawiania budynków w pewnym promieniu w około. — Pp. Śliwiński, Gubrynowicz i Rydygier sprzeciwiali się wnioskom komisyi tylko warunkowo; zapytują, jaki ekwiwalent dadzą ci przemysłowcy za myto, które dotychczas opłacali, i czy będą płacili za korzystanie z części miejskiego toru, prowadzącego do rzeźni. — Referent r. Rutowski zwraca uwagę na to, że sprawę tę już zeszłego roku w Radzie wszechstronnie przedyskutowano i sprzedaż uchwalono, a tylko przypadek zrządził, że władze nakazały ów tor posunąć nieco dalej i stąd powstała potrzeba nowych pertraktacyi. Mówca udowadnia, że żadna nowa rampa przez budowę tego toru nie powstanie, gdyż i tak sąsiedni tor rzeźniany posiada jedną rampę, ani nikt nie będzie budował w tej okolicy z powodu fetoru, który wydzielają rzeźnia i rafinerya. — Do głosu zapisało się jeszcze dziesięciu mówców wybrano więc na mówców generalnych r. Michalskiego „pro“ a r. Rawskiego „contra“. Po ich przemowach wniosek komisyi przeszedł znaczną większością.

Potem r. Rawski referował sprawę kolaudacyi nowej strażnicy pożarnej. Strażnica ta kosztowała 326.700 K., okazało się jednak, że preliminowaną kwotę przekroczono o 6.000 K. Ponieważ referent nie mógł wyjaśnić, z jakiego funduszu ma się tę kwotę pokryć, przeto sprawę odesłano napowrót do komisyi.

R. Riedl przedłożył do zatwierdzenia regulamin jazdy w mieście, uchwalony już zresztą w r. 1899, lecz uzupełniony teraz kilku poprawkami, które zrobiła dyrekcya policyi. Regulamin przyjęto, a na wniosek r. Chołodeckiego ma jeszcze komisya obmyśleć dodatkowe postanowienia, normujące największą szybkość automobilów w naszem mieście.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 13 stycznia. Tutejszy poseł japoński Hajaszi otrzymał urzędową depeszę z Tokio, że odpowiedź Rosyi nie może być przyjętą i jeżeli Rosya nie skłoni się do ustępstw, zagraża bezpośrednio wybuch wojny.

Biuro Reutera donosi, iż poseł japoński potwierdza wiadomość, iż rząd japoński prosił Chiny o neutralność w razie wojny, poseł sądzi jednak, że zwrot o rychłem chwyceniu za broń powstał wskutek omyłki w odcyfrowaniu depeszy. Hajaszi dodaje, iż nie może powiedzieć, jakoby w postępowaniu Japonii zaszła jaka zmiana; jak dawniej, tak i teraz stara się ona utrzymać pokój.

Pekin 13 stycznia. Ratyfikacya traktatu handlowego między Chinami a Japonią nastąpiła wczoraj, ponieważ poseł japoński odrzucił prośbę Chin o odroczenie ratyfikacyi. Ratyfikacya traktatu ze Stanami Zjednoczonymi nastąpi w Waszyngtonie.

Paryż 13 stycznia. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, na której minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył ostatnie wiadomości co do zatargu rosyjsko-japońskiego. Wiadomości te podobno stwierdzają, iż sytuacya na Dalekim Wschodzie polepszyła się.

Londyn 13 stycznia. Biuro Reutera donosi, iż Japonia i Stany Zjednoczone dlatego przyśpieszają ratyfikacyę traktatów handlowych z Chinami, aby zapewnić sobie dostęp do portów w Mandżuryi jeszcze przed wybuchem wojny.

Londyn 13 stycznia. Do Biura Reutera telegrafują z Pekinu, że do tamtejszych poselstw nadeszła autentyczna wiadomość, iż dwie dywizye wojsk rosyjskich zdążają koleją syberyjską na Wschód.

Petersburg 13 stycznia. Rosyjska Ajencya telegraficzna, na podstawie zasięgniętych w sferach rządowych informacyi, zaprzecza onegdajszej wiadomości jednego z pism berlińskich, jakoby rząd rosyjski zamierzał wydać komunikat o położeniu w Azyi wschodniej. Komunikat taki wcale się nie ukaże.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Tytuł hrabiowski nadał Cesarz Ottonowi baronowi Seefriedowi z Buttenheim, mężowi wnuczki Cesarza.

Ślub panny Zofii Obalińskiej, córki śp. prof. Alfreda Obalińskiego i Adeli z Chwalibogowskich, z drem Antonim Sas Korczyńskim, synem profesora dra r. dw. Edwarda i Emilii Korczyńskich, odbędzie się dnia 16 b. m. w sobotę o godzinie wpół do 12-ej przed południem w kościele św. Barbary w Krakowie.

Dnia 7-go b. m. odbył się w Paryżu w kościele Saint-Philippe du Roule obrzęd zaślubin panny Kronenberżanki, córki ś. p. Władysława Kronenberga, z Józefem hr. du Maistre. Świadkami panny młodej byli: dziadek ze strony matczynej, p. Leon Chevreau i stryj bar. Leopold Kronenberg z Warszawy; świadkami pana młodego: markiz de Villeneuve Bargemon i Rudolf hr. de Maistre. Po ceremonii kościelnej odbyło się śniadanie w domu p. Władysławowej Kronenberżyny.

Oświetlenie Lwowa a przemysł krajowy. W komisyi budżetowej Rady miejskiej rozpatrywano między innymi kwestyę taniego a dostatecznego oświetlenia ulic, zwłaszcza odległych i niekompletnie zabudowanych. Oświetlenie naftowe traktowano jako złe, które tylko w ostateczności może być tolerowane; gazowe byłoby dobre i stosunkowo tanie, ale gazownia nie może dostarczyć odpowiedniej ilości gazu; elektryczne jest dla nas za drogie. Debatowano więc nad tem, czy nie możnaby używać gazoliny, to jest preparatu, otrzymywanego przez destylacyę ropy naftowej. Ponieważ jednak znawcy oświadczyli się przeciw gazolinie, komisya budżetowa postanowiła postarać się o zwiększenie produkcyi gazu, już to przez rozszerzenie dzisiejszej gazowni, już to przez wybudowanie drugiej.

Nasuwa się jednak pytanie, czy wobec tego, że kraj nasz obfituje tak bardzo w ropę, nie wypadałoby wziąć pod rozwagę nowego światła, wyprodukowanego pod nazwą „Znicz“ z nafty przez lwowską firmę Chylewski, Hruby i spółka? W podwórzu swych magazynów (przy ulicy Rzeźnickiej l. 4), ustawili ci panowie na okaz jedną lampę uliczną o sile 200 świec, która się pali co wieczór, aby każdy mógł się naocznie przekonać o sile i jakości światła, przy którem na 25 kroków od lampy można wygodnie czytać. W ogrodzeniu przyszłego pomnika Mickiewicza stawiają obecnie taką lampę o sile 700 świec, dla oświetlania placu budowy. Tak potężny snop światła daje lampa żarowa, w której nasza galicyjska nafta, gazując, rozżarza siatkę, podobną do siatek Auera. Bez żadnych osobnych aparatów, bez przewodów, rur, knotów lub czegoś podobnego, bez większej obsługi, niż potrzebuje jej zwykła lampa uliczna, jeden litr nafty daje tak silne światło przez przebieg trzech godzin. A ponieważ słup mieści w sobie 30 litrów nafty może więc świecić bez żadnej obsługi 90 godzin bez powtórnego napełniania. Jeden litr nafty kosztuje co najwyżej 40 hal., tedy godzina takiego światła kosztuje około 14 halerzy. Godzina tak silnego światła gazowego według naszych cen miejskich kosztowałaby 50 halerzy, elektrycznego łukowego około 63 hal. A więc jest to światło tańsze od gazowego 3 i pół raza, od elektryczności 4 i pół raza. Cyfry te są nie teoretyczne, lecz wzięte z praktyki, zresztą firma bierze za nie zupełną odpowiedzialność. Mamy więc jakby ideał światła, które najmniej kosztuje, a opiera się tylko na krajowym produkcie.

Wartoby więc może było wypróbować czy ten nowy rodzaj światła nie dałby się zastosować z pożytkiem do oświetlania dalszych ulic naszego miasta?

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 14 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich“. Część V. Prusy, Pomorze (z obrazami świetl.) Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 7.

Z karnawału. Dwa wieczorki mazurowe urządza w tym karnawale w Wiedniu komitet polski pod prezydencyą JE. Leona Bilińskiego. Odbędą się one w dniach 19 stycznia i 8 lutego br. w sali hotelu Continental, II. Praterstrasse, 1. Adres komitetu: Hotel Erzherzog Carl, Wiedeń I., Kärnthnerstrasse, 31.

Z karnawału. Bal na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania 1863 r. odbędzie się 28 stycznia w Kasynie miejskiem.

Jan Leon Gérôme, słynny malarz francuski, umarł w Paryżu w 80 tym roku życia. Z mnóstwa jego obrazów najsławniejsze są: „Grecka walka kogutów“, „Fryne przed sądem“ i „Gladyatorowie“. Trzy te obrazy stanowiły początek osobnej szkoły we współczesnem malarstwie francuskiem, zwanej nowopompejańską.

Oprócz tego wymalował on mnóstwo obrazów rodzajowych, osnutych na tematach zaczerpniętych ze Wschodu.

Z kolei. Na szlaku Borki wielkie-Grzymałów przywrócono dziś ruch ogólny pociągów.

Adolfina Zimajer, była ulubienica Lwowian, której występy niedawno w letnim ludowym teatrze cieszyły się ogromnem powodzeniem, przyjechała na szereg gościnnych występów do tegoż teatru. Pierwszy występ we czwartek dnia 14 stycznia w „Wieczorze śmiechu“. W program między innemi wchodzą: „Symfonia“, „Kapela“, „Debiutantka“ Przybylskiego. Muzyka 15 pułku akompaniować będzie do śpiewu. Pani Zimajer wystąpi w wielu nowych wodewilach, nieznanych na lwowskiej scenie, a granych z ogromnem powodzeniem na scenach warszawskich.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Ministerstwo spraw wewnętrznych przestrzega przed emigracyą do Stanów Zjednoczonych, wskazując na to, że z powodu zamknięcia tam licznych przedsiębiorstw przemysłowych widoki są nadzwyczaj niepomyślne; wielu robotników od kilku miesięcy jest zupełnie bez zajęcia. Tysiące wracają do ojczyzny, tak, że Towarzystwa transportowe nie mogą podołać ich nawałowi. Od 1 października do 10 listopada z. r. liczba tych emigrantów, wracających z Nowego Jorku do Europy, wynosiła 27.000, wobec 13.000 w roku poprzednim. Przeważną część wracających stanowią Włosi, Polacy, Słowacy, Chorwaci i Węgrzy.

Rozstrzygnięcie konkursu. Jury. które rozpatrywało plany na budynek magistratu krakowskiego, uchwaliło nie przyznać pierwszej nagrody 4000 koron, natomiast przyznać dwie drugie nagrody po 3500 koron projektom, opatrzonym godłami „Szkic“ i „Pro patria“. Trzecią nagrodę 2000 kor. przyznano projektowi z godłem „Krzyż“. Autorem projektu „Szkic“ jest radzca budownictwa Sławomir Odrzywolski, projektu „Pro patria“ Alfons Gravier, Polak, architekt z Paryża, projektu „Krzyż“ architekci krakowscy Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński. Nadto uchwalono przedstawić do zakupna po 1000 koron dwa projekty z godłami „Krakuska“ oraz Sibi amicus et posteris“. Komisya oglądała też plany Zawiejskiego, zgłoszone po za konkursem.

Autorem projektu o godle „Krakuska“ na budynek magistratu krakowskiego jest — jak nam donoszą telegraficznie z Krakowa — prof. Władysław Ekielski, architekt z Krakowa.

Pogłoska. Berliński *Localanzeiger* puścił w świat przedwczoraj pogłoskę, że stanowisko Plehwego zostało zachwiane i że on, nibyto dla poratowania zdrowia wyjedzie na urlop całoroczny za granicę, a miejsce jego zajmie jenerał Wahl, dawny gubernator w Żytomierzu, potem naczelnik miasta w Petersburgu, a w końcu jenerał gubernator w Wilnie, człowiek bardzo dzielny i bardzo porządny, ale ogromnie nienawidzony przez socyalistów. Nie notowaliśmy tej pogłoski, bo nie zdaje się nam ona prawdopodobna. Skoro jednak dzisiaj rozmaite pisma wysnuwają z niej dalekie wnioski na przyszłość, przeto zaznaczamy, że źródłem tej wiadomości jest pismo bardzo mało wiarygodne mianowicie berliński *Localanzeiger*. Na tak kruchej podstawie, jakiej dostarczyć może to brukowe pisemko berlińskie, przeznaczone dla szerokiego pospólstwa, nie może przecież żaden rozsądny człowiek budować gmachu przypuszczeń, że już wkrótce nadaną zostanie Rosyi konstytucya.

Z za kulis obstrukcyi węgierskiej. Dzisiaj wszyscy już wiedzą, że główne filary obstrukcyi w Sejmie węgierskim są to przeważnie indywidua moralnie liche; prawie każdy z nich coś przeskrobał takiego, co pachnie kryminałem. Ale, jak się pokazuje teraz, wszystkich przeszedł Ugron, obecny wódz obstrukcyi, który przeszkadzał dlatego tylko obradom parlamentu, ażeby nieczyste jego sprawki nie weszły na stół Izby. Oto, jak wiadomo, jako prezydent Kasy oszczędności w Siedmiogrodzie, naciągnął tę kasę na krociową pożyczkę na podpis żony, która posiada znaczny majątek. Następnie weksel żony wykradł, a włożył swój własny, bezwartościowy i w konsekwencyi też przez niego niewykupiony. Kasa przez tę operacyę popadła w konkurs, a sąd, wdrożywszy śledztwo karne, zażądał od sejmu wydania p. Ugrona. Ugron z całej siły popierał obstrukcyę, żeby jego własna sprawa nie dostała się na porządek dzienny. Kiedy jednak hr. Tisza zawarł umowę z Kossuthem, Ugron widząc, że zaczyna mu już grozić niebezpieczeństwo, począł tem gwałtowniej prowadzić obstrukcyę, a zarazem za pomocą pośredników udał się do prezesa gabinetu z propozycyą, że jeżeli wytoczona mu sprawa kryminalna zostanie umorzoną, to on od obstrukcyi odstąpi i pozwoli na załatwienie spraw państwowych.

Do takich to łajdactw doszedł już parlamentaryzm, dzięki regulaminom, ułożonym dla ludzi poczciwych i zacnych, a nie dla łajdaków.

P. Kliszewska, sympatyczna primadonna naszej operetki, wyjechała wczoraj do Warszawy, wezwana telegraficznie przez dyrekcyę tamtejszych teatrów rządowych na szereg gościnnych występów w „Figlach wiosennych“. Operetka ta cieszy się stale w Warszawie ogromnem powodzeniem. — Pani Kliszewska śpiewać będzie partyę Hanki, jako jedna z najlepszych jej polskich wykonawczyń.

W „Pięknej Helenie“, która przedstawioną będzie jutro we czwartek, tytułową partyę śpiewać będzie po raz pierwszy panna Miłowska, a Oresta panna Orczyńska.

Skrytobójcze morderstwo. Przed kilkunastu laty wyemigrował do Ameryki dla polepszenia bytu czterdziestoletni kuśnierz z Nowego Targu, Jan Nowotarski. Ponieważ wiodło mu się tam dobrze, sprowadził do siebie przed niedawnym czasem dwóch synów, sam zaś, powrócił do Nowego Targu, gdyż tęsknił bardzo za krajem i za żoną, która powrotem małżonka nie bardzo się ucieszyła, gdyż zawiązała była podczas jego nieobecności miłośny stosunek z trzydziestoletnim czeladnikiem murarskim, Janem Czubernatem. Przed kilku dniami, gdy Nowotarski szedł do pobliskiej wsi po robotę, żona dała mu się napić na drogę garnuszek ciepłego mleka, po którem zrobiło mu się tak źle, że dowlókłszy się do pierwszej chałupy wiejskiej, padł w niej bez życia. Zawiadomiony o wypadku sąd w Nowym Targu polecił przeprowadzić sekcyę jego zwłok, która wykazała, że Nowotarski istotnie był otruty. Żonę jego aresztowano.

Z Tarnobrzegu nam piszą: Dnia 2-go bm. żegnało grono kolegów i przyjaciół w sali tutejszego Sokoła, odchodzącego na posadę do Rudnika (do majątku Stanisława hr. Tarnowskiego, nadleśniczego p. Gustawa Leischnera, który, pomimo swego niemieckiego pochodzenia, potrafił zaletami swego charakteru nietylko zjednać sobie podczas 18 letniego pobytu uznanie swego służbodawcy, Zdzisława hr. Tarnowskiego, lecz nadto zaskarbił sobie miłość i szacunek tych wszystkich, bez względu na narodowość, z któremi się kiedykolwiek zetknął, czy to w stosunkach prywatnych czy też urzędowych. — Przy dźwiękach tutejszej „Harmonii“ wprowadzono go na salę udekorowaną zielenią, gdzie w pośród emblematów myśliwskich wisiał jego portret, ofiarowany mu przez kolegów i przyjaciół. Uczta, przeplatana mowami, przeciągnęła się do północy, a ochocze tany aż do rana.

Niebezpieczeństwo wielkie zagraża naszej operze. Oto dzienniki warszawskie donoszą, że prezes rządowych teatrów warszawskich, rzeczywisty radzca stanu, Herschelman, wyjeżdża do Lwowa z zamiarem nietylko zaangażowania najlepszych sił wokalnych lwowskiego teatru do teatrów warszawskich, ale także w intencyi nakłonienia dyrektora Chodakowskiego, aby rozwiązał niekorzystny dla niego kontrakt, zawarty z p. Pawlikowskim, porzucił Lwów i przeniósł się napowrót do Warszawy, gdzie mu ofiarować ma warunki o wiele wygodniejsze, niż te, jakie miał przedtem. Dla Lwowa byłaby to klęska prawdziwa, bo pomijając tę okoliczność, że p. Herschelman ma zamiar zabrać niektóre wybitne nasze talenta, jak naprzykład panią Kliszewską, p. Lelewicza i innych, to najdotkliwiej odczujemy stratę p. Chodakowskiego. On dopiero swoją wielką wiedzą i wielką pracą postawił naszą operę na tej wysokości, że może się ze stołecznemi mierzyć. Że jego kontrakt z p. Pawlikowskim nie jest korzystnym, to każdy zrozumie, gdy się dowie, iż z wypłacanej przez kraj subwencyi dla teatru lwowskiego p. Chodakowski dostaje na operę i operetkę tylko 10.000, a p. Pawlikowski na dramat i komedyę aż 18.000 guldenów.

Zatem do każdego przedstawienia dramatu lub komedyi dopłaca kraj p. Pawlikowskiemu 120 guldenów, a do każdego przedstawienia opery lub operetki dopłaca p. Chodakowskiemu tylko 60 guldenów. Tymczasem najdroższy artysta dramatyczny lub artystka bierze od przedstawienia w najlepszym razie 20 lub 30 guldenów, a wcale nie najdrożsi

śpiewacy lub śpiewaczki dostają od przedstawienia po 400 i 500 guldenów. Nadto orkiestra do opery i operetki kosztuje pięć razy tyle, co malutka orkiestra grywająca w antraktach przedstawień dramatycznych. Zważywszy te fatalne warunki kontraktu, nie będzie się nikt dziwił p. Chodakowskiemu, jeżeli usłucha namowy Herschelmana i Lwów opuści. Byłoby trzeba bardzo wskazaną, żeby prezydyum miasta ubiegło rosyjskiego dygnitarza i podjęło inicyatywę takich zmian w kontrakcie dyrektora Pawlikowskiego z p. Chodakowskim, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Z Podwołoczysk piszą nam: Przed kilku dniami na pełnem posiedzeniu rady miejskiej *ad hoc* zwołanej, zamianowano jednogłośnie obywatelem honorowym burmistrza Dra med. S. Dawida w uznaniu jego zasług dla dobra miasta i jego mieszkańców. Dr. Dawid przez rozumną i dbałą gospodarkę, nie obciążając obywateli dodatkami do podatków, potrafił z zaoszczędzonych funduszów gminnych wybudować rzeźnię miejską, wzorowo urządzoną nietylko pod względem hygienicznym, lecz także z zastosowaniem w niej ostatnich wymogów technicznych, oraz postawić wspaniałą szkołę miejską, która wielkością i wewnętrznem urządzeniem sal wykładowych, nie powstydziłaby się nawet stolicy.

Fakt mądrej i dbałej o dobro publiczne gospodarki miejskiej tem chętniej notujemy, że w ostatnich latach prócz narzekań na nasze autonomiczne rządy i na marnowanie grosza publicznego a także i częste rozwiązywanie rad gminnych, rzadko przychodzi nam zapisać dodatnie strony tych rządów i dbałości prawdziwie obywatelskiej o dobro publiczne.

Strejk. W fabryce wyrobów platerowanych Jarry w Krakowie wybuchł wczoraj strejk robotników. Na 150 pracujących w fabryce zastrejkowało 100. Przyczyną strejku było odmówienie przez pracodawcę żądania robotników, aby pracodawca uznał ich organizacyę i zgodził się na wprowadzenie mężów zaufania robotników w liczbie 5, jako reprezentantów ogółu pracujących. Dalej żądali robotnicy wydalenia jednego z werkmistrzów z powodu niestosownego obchodzenia się z robotnikami.

Dzicy ludzie. W fabrycznej osadzie, zwanej Kamieńskoje, w gubernii jekaterynosławskiej, gdzie są wielkie rudy żelaza i gdzie w zarządzie kopalni znajduje się mnóstwo Polaków, już to jako dyrektorzy i inżynierowie, już to jako urzędnicy i dozorców, wybuchły dnia 2-go stycznia rozruchy robotnicze z powodu jakiegoś nieporozumienia między robotnikami a zarządem kopalń i fabryk co do warunków płacy. Gazeta rosyjska *Pridnieprowskij Kraj* opowiada następujące straszne sceny. Pisze ona: „Dnia 2-go stycznia wieczorem nagle rozległ się sygnał pożarowy. Robotnicy zatrudnieni w piecach wyszli na dziedziniec i utworzyli tłum, przyczem byli mocno wzburzeni i wyrażali swe niezadowolenie z powodu nowych warunków w nader grubijańskiej formie.

Upomnienia dyrektora fabryk Gużewskiego i komisarza Sytina nie wywarły wrażenia, zaczęto rzucać na nich kamienie, przyczem inżynier Gużewski został silnie kontuzyowany, a Sytin otrzymał dwie lekkie rany w czoło. W tym czasie zgromadził się tłum robotników innych oddziałów przed bramą, spalił ją i połączył się z tłumem robotników, znajdujących się na dziedzińcu. Dość liczny tłum ruszył następnie ulicami i zaczął podpalać różne budynki, rabując mienie. Spaliły się doszczętnie: dwa kantory, fabryczny i oddziału blachy żelaznej, skład i dwa sklepy spożywcze, jadalnia robotników, mieszkanie inżyniera Wojniewicza, zrabowano mieszkania dyrektora Gużewskiego, inżyniera Braiłowskiego i inż. Bokszańskiego; tłum robotników asystował tylko tem, czynny zaś udział w rabunku brała tylko grupa, złożona z 50 — 60 robotników. Gubernator hr. Keller z oddziałem wojska i policyi przybył na miejsce wypadku około godz. 3-ej w nocy. Po przyjeździe gubernatora tłum rozszedł się i rozruchy ustały".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 9, w poł. — 1. Bar. 764. Spada. Pogodnie.

Nowożytne zaręczyny.
— Czy mogę prosić o serce i rękę?
— O rękę — tak, ale serce moje nie jest już wolne.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Jan Gabryel Borkman" Ibsena. — We czwartek „Piękna Helena," operetka Offenbacha z panną Miłowską w roli Heleny. — W piątek po raz pierwszy „Dymisya," St. Rossowskiego. — W sobotę „Don Juan." — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka; wieczorem „Interes interesem," komedya Mirbeau.

Teatr ludowy. We czwartek „Wieczór śmiechu". Występ p. Adolfiny Zimajer. — W sobotę wyjątkowo o 3ciej popołudniu przedstawienie studenckie po cenach zniżonych „Romeo i Julia," tragedya w 5 a.

Filharmonia. We czwartek dnia 14 b. m. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Willy Burmestra, znakomitego skrzypka. Program: I. 1) Grieg: „Suita Nr. 2 Peer Gynt," wykona orkiestra. 2) Czajkowski: „Koncert w D-dur," odegra Willy Burmester. — II. 1) Uwertura Leonora" wykona orkiestra 15 pp.; 2) Saint-Saëns: „Rondo capriccioso," odegra Willy Burmester; 3) a) Schumann: Marzenie, b) Rameau: Gawot z r. 1685, c) Bach: Fuga d) Mozart: Menuet z r. 1756, odegra z tow. fortepianu W. Burmester. Akompaniament: prof. Fr. Neuhauser. — W piątek 15 bm. odczyt sławnego poety francuskiego Catulle Mendesa o Wagnerze i literaturze francuskiej XIX w. — W sobotę 16 b. m. druga redita światowa z zupełnie nowym, niezmiernie programem. — W niedzielę 17 bm. koncert „Lutni". — W poniedziałek 18 bm. odczyt znakomitej artystki Burgtheatru w Wiedniu p. Adeli Sandrock i poety Fryderyka Wernera von Oesteren.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie czeski zespół Pawła Sandora. Największa atrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Borys Żaba:** *Poezye.* Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1903.

Jest w którymś sonecie Verlainea porównanie: „Nadzieja lśni jak słomy ździebełko w stodole" Porównanie dziwaczne, bo słowo „nadzieja" kojarzy się w naszym pojęciu z innemi wyobrażeniami, porównanie może nawet niewłaściwe, ale subtelności i plastyczności odmówić mu nie można. Zdaje nam się jakbyśmy przez szparę w drewnianej ścianie zaglądali do ciemnej stodoły i zobaczyli w niej lśniącą złotą słomkę. Ogarnia nas na jedno mgnienie jakieś tajemnicze uczucie i znika natychmiast.

Podobnych wrażeń doznaje się bardzo często przy czytaniu poezyi p. Żaby. Jest to poeta obdarzony wielką fantazyą, nie olśniewającą wprawdzie na zewnątrz, ale niezmiernie subtelną, przytem jednak myśli ma tak nieuporządkowane, z bogactwem swojem tak s[illegible]ytający może mu łatwo wyr[illegible]ć. Każdy jego wiersz prawie jest [illegible] kilka razy trzeba go odczytywać, żeby [illegible]uchwycić, ale pełen jest przytem zadziwia[illegible], oryginalnych szczegółów, refleksyi, porównań, zupełnie nowych sposobów widzenia rzeczy; znajdujemy się tu jakby w łabiryncie, który nam niby to jakieś stare drogi przypomina, lecz raz po raz krużganki nowe ku nieznanym dalom otwiera, krużganki zawodne często, krótkie, obwieszone błyskotliwemi obrazami, pozostawiające w duszy przechodnia tylko przelotne wrażenie czegoś dziwacznego. Gdyby ten poeta posiadał równe rozgarnienie jak fantazyę, mógłby tworzyć rzeczy prawdziwie artystyczne. Twórczy jego umysł jest tak niespokojny i niecierpliwy, że porzuca myśli w połowie niedokończone, notuje tylko niejako ich przebłyski, a dążąc do tego, żeby każde słowo coś nowego przynosiło, przeładowuje utwory swoje, nie licząc się zupełnie z psychologią czytelnika. Zaniedbanie formy rytmicznej jest często widoczne, jak również zaniedbanie języka, często wprost gramatyczny sens zdania wyrozumieć trudno. Np. w prześlicznym zresztą wierszu „Jaskółka" znajdujemy takie dwa wiersze:

Oczy spojone wiatru uderzeniem
Ruszona siatka pajęcza ci spyla itd.

Tu niewiadomo zupełnie, dlaczego te oczy jaskółki są spojone, i czy słowa „wiatru uderzeniem" mają się odnosić do „spojone", czy do „ruszona". Podobnie niewłaściwie obchodzi się poeta z szykiem wyrazów, które przestawia jak najdowolniej, ofiarą tej licencyi poetyckiej pada najczęściej słówko „się," które autor umieszcza, gdzie mu się żywnie podoba. Często w robocie poety znać łuki, łatanie rymów, a o sposobie, w jaki używa języka, możnaby powiedzieć, że p. Żaba czasem nie panuje nad słowami, lecz gwałt im zadaje, zmuszając je wyrażać to, co one nie wyrażają. Dla charakterystyki autora przytaczamy kilka utworów. Oto jeden niezatytułowany:

Chcesz mówić senna i myśl masz na twarzy
Jasnej w przeźroczem zaszkleniu okienka,
A między nami przestrzeń się rozgwarzy
I drgać nam będą słoneczne włókienka,
Na dzień dobry...

Patrzę... wmyślony w te szkiełka świeciste,
Co blask w przeplocie przez twój włos zostawia;
W łzy takie same, w tak samo gwieździste
Kryształki czoło się nocy oprawia,
Na dobranoc.

Tu należy sobie wyobrazić, że kochanka ukazała się poecie za oknem; poeta zwraca uwagę na grę promieni słonecznych, oświecających jej włosy i tu robi jego fantazya nagły skok do symbolu nocy, mającej na czole dyadem gwiazd. Mamy tu więc assocyacye nagłe, niespodziewane; warto śledzić, jak owe promienie, zanim je poeta ujrzy na czole nocy, są wpierw łzami i kryształkami; warto się wmyśleć z poetą razem w tę przestrzeń rozgwarzoną między nim a kochanką, i wyobrazić sobie słoneczne włókienka, łączące go z ukochanem zjawiskiem.

Bez analizy już podajemy wiersz „Modlące się panienki", w którym poeta oddał przedziwnie chwiejny nastrój dusz młodych dziewcząt, niemogących wśród modlitwy stłumić myśli światowych. Wiersz ten brzmi:

Klęczą rzędem uroczyste
Wzdłuż oziębłych krat,
Opłynęła je falisto
Powłóczystość szat.

Drgają usta w wymówieniu
Obumarłych słów,
I wzrok leci błyskiem w cieniu
Pochylonych głów.

Czem raz śmielej blade twarze
Zwracają się w bok,
I znów biegnie na ołtarze
Zawstydzony wzrok.

Klęczą rzędem, białe dłonie
W ustek kładąc róg,
Drżeniem bladych warg w pokłonie
Wymawiają: „Bóg".

Jakże plastycznym, nowym i prawdziwym jest tu ten szczegół o białych dłoniach, złożonych w „ustek róg" — jak szczęśliwie w tym obrazie skoncentrowane jest posłuszeństwo religijne i niewinność tych młodych istot; szczegół zda się jakby z jakiego obrazku Burne Jonesa wyjęty.

Pełnym wdzięku i czułości jest wiersz „Jaskółka":

Co wiosny wracasz rącza, jak pęd wzroku,
Wracasz ze świeżym blaskiem piór na lotach,
Z śniegiem na piersiach zdartego obłoku,
Z błękitem zdjętym w skrzydlanych zawrotach;
Spotykasz drugą ze skrzydłem rozpiętem
Jaskółkę — i mijasz ją skrętem.

Co roku lepisz gniazdeczko pod strzechą;
Owiana jeszcze powietrzną wędrówką,
Karmisz je niebem, a poisz uciechą
Wzlotu — i kwilisz nad błękitną główką,
Jakbyś pisklęciu wróżyła moc w piórach
I chciała mu mówić o chmurach.

Muszki, co wzlotem wpadają w wir życia,
Żyją, jak długo trwa rozpęd ich skrzydeł,
Słoneczne nosząc na sobie odbicia
Drżą przez powietrze, jak iskry świecideł,
Brzęcząc zawodzą tańcujące kółko,
Ty gonisz za niemi, jaskółko.

Lecz, gdy cię widzę pod czarnem sklepieniem,
Gdzie wianek żółtych dzióbków się rozkwila,
Oczy spojone wiatru uderzeniem
Ruszona siatka pajęcza ci spyla,
Dziwię się, bo ja nie oddałbym za nic
Możności bujania bez granic.

Przytaczamy jeszcze wiersz „Madonna", niejasny wprawdzie i zagmatwany w swym toku, ale bardzo charakterystyczny dla autora, a przytem niezmiernie melodyjny, brzmiący jak pieśń zachwytu, rozlewny, jakby zakochany w jednem uczuciu. Uczuciem tem jest ekstaza religijna wolna od askezy, a pełna za to jakby miłosnego uwielbienia. Wiersz ten brzmi:

Taka poważna i taka drobna,
Jak ten kłos z osłon ledwie rozwity
I zamyślona, jak ta żałobna
Lilia korony słoniąca szczyty;
Spojrzę i całą otaczam słońcem,
Tli aureola się czołochronna,
Więc wniebowzięty przed modłów końcem
Szepcę „Madonna".

Taka poważna... z Tobą błękity
Rozfalowane chmurą, przy Tobie
Gołębie w białe się łączą świty
I krążą w śnieżnej skrzydeł ozdobie,
Niech Ci w błękitów niebieskie rąbki
Owieńczy szata się złotostronna,
Uspokój niebo, upieść gołąbki
Rączką, Madonna.

Za Tobą trwożna krąży ptaszyna
I w obraz srebrne układa nici,
Świat przelatuje i znów rozpina,
Co z lśniącej barwy w zorzy pochwyci;
Przebija rącza skrzydełek mgnieniem,
Gdzie jakiej chmury głąb światochłonna,
I przyniesionym wieńczy promieniem
Ciebie, Madonna.

U rozszumionych gajów podnóży,
Gdzie na głos baje wrzawa strumycza,
Słońce lśniąc śniegiem się w wietrze chmurzy,
I w mgłę roztapia, gdzie rozsłowicza
Się gwara ptasząt, nie słysząc kroków
Ponad drzewami porozpędzanych
I przechodzących wartko obłoków,
Będziemy śnić zakochanych.

Króluj Madonna! ręce złożone
W modlitwę, skronie w przejrzystym blasku
Ułóż na jasną nieba oponę
I módl się, jakby w świętym obrazku;
Bije w krąg jasność, pryskają ramy,
Kochaj Królowo! a gdy z światłości
Tej przymknę oczy, znów do tej samej
Powróć świętości.

Z Tobą klęczących skrzydła złożone
Aniołów, z Tobą pierzczą się dzieci,
Tłumy się w Twoją patrzą koronę;
Lecz gdy chór biały nad tron wyleci
Z miłości wzniośliszy się do ekstazy,
Tłumy uklękną na cześć pokłonną,
A Ty modlitwy składaj wyrazy...
Króluj Madonno.

Najdziwniejszą jest tu zwrotka czwarta, w której dwoistość uczucia wyraźnie się uwydatnia, razi tu tylko cudzoziemski zwrot: „będziemy śnić zakochanych" zamiast „śnić, żeśmy zakochani".

Jak widzimy p. Borys Żaba jest organizacyą poetycką nader interesującą; brak jej jednak hamulca i wprawy literackiej. Czy z tego chaosu narodzi się gwiazda, o tem na podstawie powyższego zbiorku orzec trudno. Wszystko zależy od tego, czy autor zechce sumiennie pracować nad swoim talentem, który niewątpliwie posiada.

* **Wiadomości fotograficzne,** zeszyt I-szy, rocznika II-go (1904) zawiera kilka fotografii tak pięknych, że mogłyby być po prostu uważane jako kopie przecudnych obrazów. Na pierwszem miejscu postawić należy prześliczną heliograwurę nadzwyczajnym talentem obdarzonego lwowskiego amatora-fotografa p. Stanisława Pilawy Lachowskiego. Heliograwura ta nosi tytuł „Baśń o zaczarowanym królewiczu" i jest tak piękna, że niepodobna jej się napatrzeć. Z kolei idzie świetnie wykonany portret p. Jana Czerneckiego z Wieliczki, dalej dwie fotografie dr. Wisznickiego z Uladówki i wreszcie dwie bardzo ładne winiety fotograficzne dra Henryka Mikolascha. W tekście znajdują się bardzo zajmujące ilustracye do rozmaitych fachowych artykułów o fotografii.

* **Rocznik żydowski 1904.** Redaktor Adolf Stand. Lwów. Spółka dla wydawnictw żydowskich.

Rocznik żydowski wydawany jest przez tę część żydów polskich, którzy chcą pracować nad jakimś renesansem odrębnej kultury żydowskiej, tj. przez syonistów. Nie wdając się na tem miejscu w ocenę politycznej strony tej kwestyi, zaznaczamy tylko, że rocznik niniejszy przedstawia się wcale pokaźnie, zarówno z powodu spokojnego tonu i pojednawczości artykułów programowych, jak co do obfitości i zajmującej treści prac literackich, jak wreszcie pod względem ilustracyjnym. Specyalnie podnosimy zajmujące studyum historyczne Majera Balabana z życia żydów lwowskich w XVI wieku, oraz artykuł p. Romana Glassnera o literatach-żydach we współczesnej literaturze polskiej, z którego dowiadujemy się, że niektóre wybitne nazwiska literackie, jak np. Antoni Lange, Jan Sten, Leo Belmont, Cezary Jellenta i inne są nazwiskami lub pseudonimami żydów. Bardzo ładne są liczne ilustracye, kopie obrazów malarzy żydowskich, ryciny przedstawiające zabytki architektury itp.

Cena rocznika 1 korona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 stycznia.

(Z.) Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego przedłożono zamknięcie rachunków tej instytucyi za rok ubiegły i ustanowiono dywidendę na rok bieżący. Wyniesie ona 60 koron 20 halerzy od akcyi, a więc będzie o 4 korony 20 hal. większą od dywidendy zeszłorocznej. Rok ubiegły był bowiem dla banku tego pod każdym względem lepszy od poprzedniego. Dochody wynosiły 9,821.370 koron, a zatem były o 1,412.420 koron większe od dochodów za rok 1902. Skorzysta z tego także państwo, gdyż podczas gdy w roku ubiegłym nie miało żadnego udziału w czystych zyskach banku, w tym roku otrzyma 625.402 K., z czego przypada 445.528 K. na Austryę, a 179.874 K. na Węgry. To polepszenie się interesów banku austro-węgierskiego wzbudza w sferach giełdowych nadzieję, że także bilanse innych instytucyi bankowych wypadną w tym roku korzystniej, a akcyonaryusze otrzymają wyższą dywidendę.

Rozeszła się dziś na giełdzie pogłoska, że w dniu 20 b m. przybyć mają do Wiednia pełnomocnicy amerykańskiego Towarzystwa naftowego „Standard Oil Company", aby, o czem już kilkakrotnie mówiono, porozumieć się z rafineryami austryackiemi co do zorganizowania eksportu nafty austryackiej do Niemiec. Z drugiej strony jednak zaprzeczają tej pogłosce i zapewniają, że austryaccy przemysłowcy wcale nie myślą wchodzić w spółkę z Amerykanami, lecz że już niebawem powstać ma samoistne austryackie akcyjne Towarzystwo wyłącznie celem uprawiania eksportu nafty do Niemiec. Wogóle w sferach naftowych spostrzedz się daje jakiś ożywiony ruch, świadczący o tem, że jakieś projekty dojrzewają. Galicyjskie Towarzystwo karpackie zamierza w najbliższym czasie podwyższyć swój kapitał akcyjny przez emisyę 3600 nowych akcyj po 500 koron. Pierwotny kapitał tego Towarzystwa wynosił 10 milionów koron, w roku 1899 podwyższono go na 12 milionów, w marcu r. 1903 na 13,200.000, obecnie zaś podwyższony zostanie na 15 milionów. Możliwem jest, że wszystkie nowo wypuścić się mające akcye zakupi węgierski bank kredytowy.

Z giełd zagranicznych nadchodziły dziś same pomyślne doniesienia. Wszędzie wzrasta nadzieja, że konflikt rosyjsko-japoński załatwiony zostanie pokojowo, a kursa podnoszą się.

§ Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów 12 stycznia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.70, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 5.50, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.25, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.25 - 5.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.25 do 9.40, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00 - 7.10, groch do gotowania 8.00 - 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 62.00, biała prima 65.00 - 75·—. Chmiel 000—000. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—30.—. Tymotka 16.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 39.25—39.50, nadkont. 29·25—29.50; Tarnopol-Brody kont. 39.50—39.75, nadkont. 29.50 - 29.75; Sokal-Jarosław kont. 39.75 do 40·00, nadkont. 29·75 do 30.00; rafinerye Lwów kont. 41·25 do 41.50, nadkont. 31.25 do 31.50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 13 stycznia. Parlament niemiecki zebrał się wczoraj ponownie na obrady i wybrał na stałe dotychczasowe prezydyum.

Paryż 13 stycznia. Izba deputowanych wybrała prezydentem Brissona, wiceprezydentami pp. Etienne, La Croix, Gerville i Guilleme. Dotychczasowy wiceprezydent socyalista Jaurès pozostał w mniejszości.

Z partyi radykalno-socyalistycznej wystąpiło 50 członków z powodu, że partya ta wobec kandydatury dep Dudiès na wiceprezydenta Izby zajęła inne stanowisko niż reszta grup lewicy.

Belgrad 13 stycznia. Posłowie francuski i rumuński wczoraj wyjechali na urlop; poseł belgijski dziś wyjedzie.

Budapeszt 13 stycznia. Do miejscowości Taipas (wieś w komitacie aradzkim) odeszły dwie kompanie wojska. Jak słychać, wybuchły tam rozruchy chłopskie. Chłopi poprzerywali połączenia telegraficzne.

Belgrad 13 stycznia. Ogłoszono ukaz, mocą którego na pamiątkę wyswobodzenia Serbii przed 100 laty przez Kara Georga ma być w r. b. obchodzony stuletni jubileusz. Głównymi puktami uroczystości będą: Requiem na grobie Kara Georga w Topoli w dzień Nowego roku st. st.; położenie kamienia węgielnego pod pomnik jego, oraz pod budowę Akademii umiejętności, tudzież przekształcenie wyższej szkoły w Belgradzie na uniwersytet.

Sztokholm 13 stycznia. Członkowie ekspedycyi Nordenskjölda przybyli tu i zostali owacyjnie przyjęci. Król nadał Nordenskjöldowi order Gwiazdy północnej, kapitanowi Larsenowi order Wazy.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 13 stycznia. Biuro Reutera donosi z Tokio, że Japonia zażąda prawdopodobnie od Rosyi załatwienia w ściśle określonym terminie odpowiedzi swej na ostatnią notę rosyjską. Donoszą nadto, że rosyjski poseł w Soeul zawiadomił posła japońskiego, że straż rosyjskiego poselstwa nie wynosi więcej jak 126 żołnierzy. Japoński poseł uczynił posłowi rosyjskiemu propozycyę, mającą na celu uniknięcie starcia pomiędzy strażą japońską a strażą rosyjskiego poselstwa. Rosyjski poseł propozycyę tę przyjął.

Waszyngton 13 stycznia. Tutejszy chiński poseł zawiadomił sekretarza stanu w departamencie państwowym, że cesarz chiński zgodził się na żądanie Ameryki bezzwłocznego ratyfikowania traktatu chińsko-amerykańskiego.

Budapeszt 13 stycznia. Sejm węgierski przyjął w dyskusyi szczegółowej pierwszą ustawę wojskową, ustanawiającą wysokość kontyngentu rekrutów za r. 1903. Trzecie czytanie odbędzie się na jutrzejszem posiedzeniu. Z kolei przystąpiła izba do dyskusyi nad ustawą o polepszeniu płac urzędników państwowych.

Wiedeń 13 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi prowadziła dziś dyskusyę nad wczorajszem *exposé* ministra wojny. Delegat Derschatta wniósł, aby komisya uchwaliła następujący wniosek:

Delegacya Rady państwa wyraża przekonanie, że podług postanowień ustaw zasadniczych z r. 1867 dla krajów reprezentowanych w Radzie państwa, nie ma żadnej wątpliwości, iż zarządzenia, odnoszące się do kierownictwa i wewnętrznej organizacyi całej armii w monarchii są wyłącznie prawem Monarchy, wykonywanem przez niego bez współudziału odpowiedzialnego rządu, prawem, do którego ogólne zasady o współdziałaniu ustawodawczych czynników nie mają zastosowania.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 stycznia. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. Hr. L. Łubieńska z Krakowca. Hr. J. Komorowski z Sikurzyc. A. Zadora z Kijowa. T. Gużkowski z Ostrowca. Por. E. Miller z Eperjes. W. Biechońscy z Umuszcza. T. Bujnowski z Pilzna. E. Ziffer z Wiednia. Dr. Nathan Löbl z Wiednia. Porucz. J. Hempel ze Złoczowa. Dr. H. Bernfeld z Drohobycza. B. Barcz z Krakowa. St. Wybranowski z Kimira. L. Markowski z Dalnicza. W. Malecki z Turatu. Dr. B. Blumenfeld z Krakowa. J. Zieleniewski z Krakowa. K Brokl z Kijowa. J. Mars z Kijowa. M. Chłapowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 13 stycznia. Dr. Witoszyński z Sanoka. J. Bogusz z Rosyi. J. Kobylański z Łopatyna. M. Szyszkowski z Nadwórny. J. Bielecki z Gromnik. J. Zubrzycki z Czortkowa. J. Pieniążek i W. Pieniążek z Lipinki. M. Czaykowski z Żyrawy. J. Mayer i J. Polatschek z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 stycznia. J. Turczański z Budzanowa. W. Konkolniak i N. Ostermann ze Stanisławowa. R. Żurakowski z Sołotwiny. S. Sroczyński z Wielunic. F. Arzt z Pomorzan. N. Haller i S. Kulesza z Dublan. T. Tarasiewicz z Borysławia. J. Madeyski z Przemyślan. M. Walter, B. Fried, J. Nirschy, N. Sternberg i W. Sochatzy z Wiednia. J. Krukowie i H. Piesen z Krakowa. W. Glinkowa z Kijowa. S. Stupnicki z Targowicy. E. Dudziński z Klicka. W. Wilkoszewski z Londynu. J. Hueber z Pragi.

Wiedeń 12 stycznia. Kursa giełdowe.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	292.00
„ „ „ „ z r. 1889 3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	264·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	97.—

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 462.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 228.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 134.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507.00.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·45. Mąka („Fleur de Paris") 29·20.

Frankfurt 13 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 194·25.

Lwów 13 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolei gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 89.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 80 do 00.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100 40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.80—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.20 do 99.80. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 60—100.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00. 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.20,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **3.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 5.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Kazała otworzyć kilka muszelek i zaczęła wciągać różowy miękisz tych zwierzątek, które mają zarazem smak kwiatu i ryby. Twarz Gizeli promieniała zadowoleniem, uśmiech rozchylał purpurowe jej usta, a wysmukła i elegancka jej postać wydawała się jeszcze powabniejszą na tle dzikiego krajobrazu, obok ubogiej, wiejskiej siedziby. Simona, pomimo ciężkiego strapienia, nie mogła się oprzeć urokowi, jaki wywierał na niej widok tej kobiety i tej okolicy. Gdy później... później... myślała o Gizeli, wyobrażała ją sobie taką, jak ją widziała w wiosce de Giens, spożywającą mięczaki w cieniu ubogiej chaty, której kształty rysowały się ostro na czystym błękicie południowego nieba, podczas gdy w powietrzu unosił się orzeźwiający zapach morza, a zmysły upajały się widokiem niezmierzonej przestrzeni.

— A ty nie będziesz jadła, Simono? — spytała wreszcie Gizela.

— Dziękuję ci, nie lubię tego przysmaku.

— I ma pani zupełną słuszność — dodał Chambertier — ja także tego nie lubię.

Kończąc te słowa, wyjął ze skrzynki powozowej ciastka, smażone owoce, pomarańcze i wino Bregançon.

Ale Simona nie skosztowała i tego posiłku. Oddaliwszy się nieco od przyjaciół, wyprzedziła ich, dążąc ku ruinom dawnej fortecy, skąd roztaczał się cudowny widok. Ale w tej chwili promienie słońca olśniewały wzrok zabardzo i zdawało się, że złota mgła unosi się nad wybrzeżem, poczynając od przylądka Sicié aż do odległych gór Maurytańskich; nieco bliżej tylko ukazywały się wyraźniej zarysy wyspy Hyères. Światło nie pochłaniało wcale jednej barwy, a był nią błękit czysty i mocny, który nie mienił się i nie bladł, lecz jeszcze ożywiał się pod promieniami słońca.

Nagle Simona, obejrzawszy się, dostrzegła obok siebie Gizelę.

Pani Chambertier nie patrzyła w stronę lądu; jej piękne oczy, których spojrzenie pociągało i pieściło zarazem, błądziły po nieskończonej przestrzeni morza. Delikatne jej nozdrza zadrgały pod wpływem silnego wzruszenia.

— O! powiedz — szepnęła — jakby to dobrze było płynąć tam, bez celu, w nieskończoność, z kimś, kogoby się kochało szalenie!

— Wszystko wydaje się pięknem zdaleka — odparła Simona — zarówno miłość, jak i co innego. Lecz nie warto dlatego narażać się na trudy podróży.

— Wiesz co — podchwyciła Gizela — że gdybyś ty nie była wyszła zamąż, z pewnością wstąpiłabyś do klasztoru.

— Ach! — zawołała pani Mervil z akcentem takiego smutku, że przyjaciółka spojrzała na nią z niepokojem — widok morza nie budzi we mnie marzeń o miłości i chęci do odjazdu...

— A jakież przychodzą ci myśli?

— Ogarnia mnie pragnienie odpoczynku... Chciałabym mieć tyle odwagi, aby się rzucić w te błękitne fale, zanurzyć się w nie... i zasnąć na wieki...

— To chwilowe rozdrażnienie, które minie prędko — rzekła Gizela. — Ja także podlegałam tej chorobie, ale postanowiłam wyleczyć się z niej.

— Czy znasz jakie na to lekarstwo?

— Wierzę najmocniej, że jedno na to tylko istnieje lekarstwo.

— I jakie?

— Szczera i silna miłość, której oddajemy się całem sercem. Jakież to szaleństwo, które nie pozwala nam zwracać uwagi na zwyczaje świata, na nudy i rozczarowania tego głupiego życia! Co za szczęście spotkać istotę, która nas czaruje, dręczy i pieszczy zarazem... Jednem słowem flirtować, jak mówią nasze obłudne przyjaciółki światowe!... Flirt! wielki Boże! jaki to szkaradny i nikczemny wyraz!... Dlaczego one nie mówią otwarcie: mieć kochanka?

Simona nie zdobyła się na odpowiedź. Ogarnęła ją wątpliwość. Szczęście, nad którem unosiła się Gizela, to szczęście tajemnicze i występne, miało może rzeczywiście tak nieocenioną wartość. Wszakżeż i ona znalazła w niem radości i wzruszenia, których już nigdy nie zakosztuje w życiu. Może więc tylko nierozsądny skrupuł zatruł jej szczęście? W tej chwili omało nie zazdrościła przyjaciółce jej śmiałości i namiętnego zapału, i zapytywała się w duchu, czy nigdy nie będzie żałować tego co ma utracić? Teraz dość jej było wyciągnąć rękę, aby uchwycić to marzenie szczęścia, ten sen ułudny, który w chwili, gdy się miał rozwiać, nabierał dziwnej potęgi czarn i rozkoszy... Postać Jana mignęła przed oczyma jej wyobraźni... Boleść i goryczą przepełniały jej udręczoną duszę.

— Co ci jest? — zapytała Gizela, otaczając ramieniem jej kibić. — Jesteś taka blada... i masz nawet łzy w oczach, moja droga Simono! O, jak to brzydko z twojej strony, że mając zmartwienie, nie chcesz mi się z niem zwierzyć.

— Ależ nic mi nie jest — odpowiedziała pani Mervil. — Upewniam cię, że mi nic nie jest... Jakaż ja jestem zgierozsądna!

Rozmawiając w ten sposób, młode kobiety oddaliły się od wioski i szły teraz wąską ścieżką, wijącą się nad wybrzeżem morskiem.

— Twoja teściowa i twój mąż czekają na na nas. Wracajmy — rzekła Simona po chwili milczenia.

Lękała się bowiem, aby w chwili roztkliwienia [illegible] czułym naleganiom prz[illegible] szczotliwemu wspólnictwu kob[illegible] pragnie usłyszeć wyznanie i z góry [illegible] rzesza miłość: lękała się słowem lub łzam[illegible] zdradzić bolesną swą tajemnicę. Zresztą nieprzezwyciężona skromność duszy zamykała jej usta; czuła, że najdelikatniejsze odcienia tych uczuć są niemożliwe do wyrażenia słowami; wiedziała, że wewnętrzna jej walka, wyrzuty sumienia, wątpliwości, podwójne pojęcie uczuć nie będzie zrozumiane... Broniła się więc, aby nie pozwolić nawet delikatnej, pieszczotliwej dłoni dotykać ran swego serca...

Gizela tuliła ją do siebie w serdecznym uścisku, gdyż wzruszyło ją milczenie Simony, w którem przeczuwała ból utajony.

— A więc nie chcesz mi nic powiedzieć? Nie masz do mnie zaufania? Nie kochasz mnie?

— Ależ, najdroższa, kocham cię szczerze — szepnęła Simona, opierając głowę na ramieniu przyjaciółki.

— Mój Boże! Jaka ty jesteś śliczna — zawołała Gizela, odsuwając ją nieco od siebie, aby wyczytać prawdę w błękitnych oczach, zalanych łzami. — Czyż można poddawać się posępnym myślom, gdy się jest tak ładną? Powiedz mi — dodała, mrugając porozumiewająco — w zak nie jest godnym pożałowania ten, dla którego łzy wylewasz?

— Ja nie płaczę za nikim.

— No, no daj pokój! Czyż w naszym wieku istnieją inne zmartwienia, jak zmartwienia miłosne?

Rozmowa ich nie przekroczyła granic lekkiej żartobliwości. Ale bezwiednie prawie miłość, o której mówiły, która dreszczem rozkoszy przenikała ich serca, wywoływała tęskny uśmiech na ich usta, a łagodne rozmarzenie w spojrzeniu. Tajemniczy związek, łączący je przeciwko człowiekowi, przez którego obie cierpiały i cierpieć miały w przyszłości, gdyż przeznaczeniem ich było, aby obie go kochały — związek ten pociągał je ku sobie.

— A, przecież wracacie panie! — odezwał się w tej chwili głos pana Chambertier. — Widzę, że czas mile wam upłynął na wzajemnych zwierzeniach!... Doprawdy, kobiety są dziwnemi istotami, daję słowo! W powozie żadna z pań nie odezwała się ani słówkiem, a teraz, gdy na was czekamy... Trzeba było nam powiedzieć, o czem rozmawiałyście na osobności, byłoby nas to z pewnością zajęło i zabawiło.

— O! nie przeczę, żeby was to zabawiło — odpowiedziała spokojnie Gizela z odcieniem chłodnej ironii w głosie, która sprawiła przykrość Simonie.

— Śpieszmy się — dodał pan Chambertier. — Pojedziemy teraz do Tour-Tondue. Trzeba koniecznie, aby pani Mervil zobaczyła tę miejscowość.

Wszyscy wsiedli zatem do powozu. Konie ruszyły żwawo, stangret trzasnął z bicza i powóz potoczył się szybko po drodze, którą przebywali przed godziną.

Ale wkrótce skręcili w boczną drogę, która przecinała lasek kartowatych sosen. Morze skryło się, a wzrok odpoczywał, ciesząc się widokiem ciemnej zieleni. Ożywcza świeżość wiała z pod drzew, roztaczających swe wierzchołki w kształcie olbrzymich grzybów, osadzonych na wysmukłych łodygach. Zapach rozmarynu i lawendy unosił się z pomiędzy mnóstwa roślin, które otaczały pnie sosen.

Na skręcie drogi spostrzegli jeźdźca, który jechał przed nimi w tym samym kierunku. Wkrótce znikł on za drzewami; dalej ukazał się znowu; jechał teraz wolno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.